

# RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

NR 2 (340) ROK VIII. WARSZAWA 8. I. 1967 CENA ZŁ 2



## WYZNANIE WIARY

Wiara w jednego Boga jest podstawą religii objawionej. Wiara ta jest łaską Bożą, która nie jest związana wyłącznie z jakimkolwiek jednym Kościołem. Wierzymy, że Bóg może użyć tej łaski także poza kościołami chrześcijańskimi, aby ludzi żyjących według prawa naturalnego doprowadzić do zbawienia. Powołaniem Kościoła jest szerzyć wiarę w Boga. Do wiary i do niewiary nie wolno nikogo zmuszać, a wierzących inaczej lub niewierzących należy szanować, z powodu ich wewnętrznych przekonań.

Symbole apostołskie oraz wyznania wiary, znane ze starożytności chrześcijańskiej, w pełni respektowane przez większość Kościołów chrześcijańskich, w tym również przez Kościoły starokatolickie stwierdzają, że istnieje jeden Bóg, wszechmocny stwórca wszystkiego; On jest źródłem życia nadprzyrodzonego, jest celem wszystkich stworzeń, których łosami kieruje sam w swej Opatrzności, zbawia przez zasługi Syna swego Jezusa Chrystusa i uświęca mocą Ducha Świętego. Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty stanowią Trójcę Świętą. Takiego Boga — jedynego w Trójcy św. wyznaje i czci Kościół Polskokatolicki.

Miłosierdzie Boże zostało urzeczywistnione w posłannictwie Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, który będąc jednej z Bogiem Ojcem natury, narodził się w czasie z Maryi jako zapowiedziany przez Proroków Mesjasz, głosił ewangelię, a swym najdoskonalszym życiem dał przykład dobroci, świętości i poświęcenia dla bliźnich.

## WOLNOŚĆ RELIGIJNA W HISPANII

Przewodniczący Akcji Kat. Inteltektualistów Hiszpanii M. Miret opublikował artykuł o wolności religijnej w Hiszpanii. Zdaniem Mireta wyniki ankiet, które w 1965 r. przeprowadził Instytut do Badania Opinii Publicznej zaprzeczają rozpowszechnionym twierdzeniom, że naród hiszpański nie dorósł do wolności religijnej. 67% uczestników ankiety wypowiedziało się za powszechnym równouprawnieniem wszystkich religii. Jest to — zdaniem autora — tym bardziej znamienne, że w tym czasie nie było jeszcze soborowej uchwały o wolności religijnej, a naród hiszpański był wystawiony na ostrą kampanię propagandową przeciwko tego rodzaju wolności.

Z tej samej ankiety wynika, że tylko 4 proc. Hiszpanów wypowiedziało się przeciwko jakimkolwiek stosunkom z innymi wyz-

W dziedzinie soteriologii Kościół Polskokatolicki opierając się na najstarszej tradycji naucza, że przez życie i śmierć na Krzyżu Jezus Chrystus dokonał dzieła odkupienia ludzkości wciągniętej przez Adama w skutki grzechu pierwotnego oraz zapoczątkował w życiu ludzkości nową erę — erę pojednania, miłości i pokoju i stał się zarzewiem nowego życia, biorącego swój początek w poznaniu i umiłowaniu Boga oraz pełnieniu Jego świętej woli. Kościół wierzy w zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa oraz w Zesłanie Ducha Świętego.

Praktyczne wykorzystanie dzieła odkupienia jest uświęceniem, które dokonuje się przy współdziałaniu człowieka z Duchem Świętym, który pochodzi od Boga Ojca i Syna. Łaska Boża i działanie Ducha św. są nieodzowne do zbawienia. Bóg nie krepując wolnej woli człowieka i pozostawiając mu możliwość wyboru między dobrem a złem, stwarza dla człowieka podstawę do nagrody lub kary ze strony Boga.

Nie przez wzgląd na nagrodę lub karę, ile kierując się pragnieniem dobra dla własnego Człowieczeństwa, wyniesionego przez Jezusa Chrystusa do godności synostwa Bożego, ma chrześcijanin obowiązek przejęcia się ideałami ewangelicznymi w życiu indywidualnym i społecznym. Obowiązek ten potęgują pozytywne nakazy Boże, zwane, przykazaniami.

Wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego są zobowiązani w sumieniu do zachowania Dekalogu, czyli dziesięciu przykazań Bożych.

S. NOWICKI

nianiami, podczas gdy 55 proc. występuje za jednością chrześcijan nawet za cenę poważnych ustępstw.

Wg wspomnianych badań religijność Hiszpanów kształtuje się następująco:

25 proc. wierzących spełnia praktyki religijne, przy czym religijność jest zależna od stopnia zamożności. Tak np. wśród ludzi o wysokim standardzie życiowym spotyka się 60 proc. praktykujących (w mieście Mataro 80 proc. wielkich przemysłowców uczęszcza regularnie na mszę św), ale tylko 5 proc. wśród robotników. Wśród studentów inżynierii w Barcelonie niewiele ponad 30 proc. przywiązuje znaczenie do zagadnienia religijności. Miret kończy swe rozważania takim wnioskiem: „Poglądy zdecydowanej większości katolików hiszpańskich różnią się od poglądów konserwatystów. Ich sposób myślenia jest daleki od tradycyjnych wzorów...”

ku lat Instytut Teologiczny, na którym studiują przyszli duszpasterze i nauczyciele religii. Większa część wykładów odbywa się w godzinach wieczornych. Instytut utrzymuje się ze składek organizacji religijnych i poszczególnych wiernych.

## DZIEŃ DUSZPASTERZY EWANGELICKICH

W Landau (NRF) odbyło się spotkanie duszpasterzy ewangelickich poświęcone omówieniu aktualnych problemów współczesności. Dr R. v. Weizsaecker stwierdził m. in., że ludzkości grozi unicestwienie nie tylko na skutek zastosowania środków technicznych, ale również na skutek wielkich przeciwieństw między bogatym światem białych i biednym — ludźmi kolorowych, na skutek nieuporządkowanych stosunków między polityką i gospodarką.

Zebrani podjęli uchwałę, która głosi:

„Pastorzy zebrani w Landau zorganizowani w Ewangelickim Związku Duszpasterzy w Niemczech poczuwają się do obowiązków... prosić swych współzawodźców wszystkich kierunków teologicznych, aby w swej działalności kierowali się zasadami Ewangelii. Oznacza to, że należy szukać porozumienia pomimo wszelkich przeciwieństw, znosić się wzajemnie w braterskiej miłości, odrzucać wszelkie uprzedzenia, nie sądzić pośpiesznie braci, lecz we wspólnocie wiary głosić Słowo Boże...”

## NOWY BISKUP METODYSTÓW

Konferencja delegatów Kościoła metodystycznego centralnej i poł. Europy wybrała biskupem tego terenu kaznodzieję E. Schlaefera z Berna. Diecezja Schlaefera obejmuje Szwajcarię, Belgię, Austrię, Europę wsch., Algierię i Tunis.

Bp Schlaefer (ur. 1921 r.) ukończył studia teologiczne w Bazylei. Jako kaznodzieja pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji w Kościele Metodystów. Konsekracja Schlaefera odbyła się przy udziale biskupów metodystycznych ze Sztokholmu, NRF, Zambii, Płn. Karoliny (USA) i Pakistanu.

## PROBLEM REGULACJI URODZIN

Każde małżeństwo po dojrzałym namyśle musi samo zdecydować, ile może mieć dzieci. Moralny osąd dróg i metod, którymi małżonkowie posługują się we współżyciu małżeńskim, należy do ich sumienia. Zagadnienie dopuszczalności lub niedopuszczalności tej czy innej metody regulacji urodzin, jak również która metoda jest lepsza pod względem moralnym nie może być rozstrzygnięta generalnie.

Poglądy powyższe zostały zaczerpnięte z broszury wydanej w diecezji Breda (Holandia). Broszura wywołała zarówno uznanie jak i głosy krytyki. Panuje przekonanie, że autorzy broszury ściśle współpracowali z katolickim ordynariuszem Bredy.

## EKUMENICZNY CHRZEST

W kaplicy betlejemskiej w Delft (Holandia) pastor protestancki w asyście księdza katolickiego udzielił chrztu dziecku, zrodzonemu z mał-

żeństwa mieszanego. Podczas uroczystości obaj duchowni wygłosili przemówienia oparte na tym samym tekście biblijnym.

## WATYKAN ŁĘKA SIĘ FALSZYWEJ INTERPRETACJI

W Watykanie wyraża się zaniepokojenie z powodu niewłaściwej interpretacji dokumentów soborowych m. in. Dekretu o ekumenizmie. Wyrazem tych niepokojów jest pismo prorektora Kongregacji Wiary (św. Oficjum) kardynała Ottawianiego skierowane do biskupów, w którym kardynał prosi o zajęcie stanowiska wobec pewnych oświadczeń, które jakoby „trącają herezją”.

## HISTORIA KOŚCIOŁA NA WĘGRZECH

Z okazji 400-letniej rocznicy istnienia węgierski Kościół Reformowany wydaje 5-tomowe dzieło zbiorowe, obejmujące historię tego kościoła od początku istnienia aż po dzień dzisiejszy. Pierwszy tom (pt. Katechizm heidelberski na Węgrzech) już się ukazał na półkach księgarskich.

## CHRZEŚCIJAŃSKA GRUPA PARLAMENTARNA W SZWECJI

W parlamencie szwedzkim istnieje grupa parlamentarzystów, której celem jest umacnianie światopoglądu chrześcijańskiego niezależnie od przynależności partyjnej. Do grupy tej należy 111 spośród 380 członków parlamentu, w tym 40 konserwatystów, 59 reprezentantów partii mieszczańskich, 11 — socjaldemokratów. Trzecia część tej grupy pochodzi ze stanu chłopskiego.

## KOŚCIÓŁ BRYTYJSKI W SPRAWIE RODEZJI

Arcebiskup Kościoła Anglikańskiego, przewodniczący Szkockiego Kościoła Synodalnego i przewodniczący Związku Brytyjskich Wolnych Kościołów wydał wspólną odezwę w sprawie wydarzeń w Rodezji. Dostojnicy kościelni podkreślili, że w sprawie Rodezji nie mogą zapaść żadne decyzje, które nie byłyby do przyjęcia przez całą ludność tego kraju. „W żadnej dawnej kolonii — z wyjątkiem Płd. Afryki — Wielka Brytania nie przekazała władzy rasistowskiej mniejszości”.

## BIBLIJNE KURSY KORESPONDENCYJNE

Przed 17 laty zostały powołane do życia we francuskiej Szwajcarii biblijne kursy korespondencyjne pod patronatem Fakultetu Teologicznego w Lozannie. W kursach bierze udział ok. 400 abonentów rocznie i ponad 1000 z różnych kół i ośrodków studiów.

## INSTYTUT TEOLOGICZNY W SZWECJI

Obok słynnych starych fakultetów teologicznych w Lund i Upsali, istnieje w Szwecji (w Sztokholmie) od kil-

# EPIFANIA

## EWANGELIA

(św. Łukasz 2,42—52)

Gdy miał Jezus lat dwanaście, udał się do Jerozolimy według zwyczaju onego święta. A po upływie dni, gdy wracali, zostało dziecię Jezus w Jerozolimie, a nie wiedzieli o tym rodzice Jego. I mniemając, że jest on w gromadzie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili do Jerozolimy szukając Go. I stało się, że po upływie dni trzech znaleźli Go w świątyni, siedzącego wpośród doktorów, słuchającego ich i zadającego im pytania. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, nad rozumem i nad odpowiedziami Jego. I ujrzawszy Go zdziwili się. I rzekła doń matka Jego: Synu, cóż ci to nam uczynił? Oto ojciec twój i ja, bolejąc, szukaliśmy Ciebie. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, być winienem? Lecz oni nie zrozumieli tych słów, które im mówił. I udał się z nimi i przyszedł do Nazaretu, a był im poddany. A matka Jego wszystkie te słowa zachowywała w sercu swoim. Jezus zaś wzrastał w mądrości i latach, i w łasce u Boga i u ludzi.

**J**uż w zaraniu życia Jezusa Chrystusa widoczne są rysy uniwersalizmu Jego posłannictwa. Oto w dzisiejszej perykopie ewangelista Mateusz relacjonuje jak to wschodni mędrcy przybyli do Jerozolimy w poszukiwaniu nowo narodzonego mesjasza żydowskiego, a przewodnikiem była im „gwiazda”, która „szła przed nimi”. Rodzi się słusne pytanie: skąd obcokrajowcy, nie Żydzi, wiedzieli o mesjaszu, zwłaszcza, że mogli pochodzić z dalekiej Persji, Mezopotamii lub Arabii? Do niedawna niewiele można było na powyższe pytania odpowiedzieć, dziś jednak, dzięki wszechstronnym badaniom nad Starożytnym Wschodem wiadomo, że idea mesjasza — wybawcy dla Persów i dla Izraelitów była wspólna. U podłoża tej idei leżał analogiczny system religijny. Dowodów na potwierdzenie tej tezy dostarcza Awesta i Biblia Starego Testamentu. Tam „pomocnik zbawcy”, tu „mesjasz”; tam potomek Zaratury — Prawda Wcielona, tu Syn Boży, Mądrość, Logos; tam i tu wybawca mający pokonać zło, rodzący się z dziewicy.

Przyczyn tych podobieństw szukać dziś trudno. Ślady prowadzą wstecz do czasów Cyrusa Wielkiego (530 r. przed nar. Chr.) i giną. Być może, że jakiś Izraelita po niewoli babilońskiej usiłował działać w kierunku pogodzenia religii Persów z religią Izraela i stąd owe zadziwiające podobieństwa, stąd też owo przekonanie przybyłych ze wschodu majów — wyznawców Zaratury — o mającym narodzić się „królu żydowskim”.

Pojawienie się majów w Jerozolimie, ich dopytywanie się o mesjasza wywołało zrozumiałą sensację. Wiśń dochodzi Heroda, który wezwawszy kapłanów i pisarzy dowiadyuje się, że mesjasz ma wg przepowiedni proroka Micheasza narodzić się w Betlejem (Mich. 5, 1—2). Za namową Heroda majowie udają się do Betlejem, a przewodzi im „gwiazda”, która nawet „zatrzymuje się nad domem”, gdzie mieszkała Rodzina Święta.

Majowie oddają cześć królewsko-boską Dziecięciu, co ma wyraz w pokłonie i złożonych darach (Mt. 2, 10 nn).

Tak odbyło się pierwsze zetknięcie się świata pogańskiego z Jezusem Chrystusem. Stąd też dzień 6 stycznia nosi nazwę „EPIFANIA”, czyli Objawienia — objawienia się Jezusa Chrystusa poganom. Jest to pierwsze wyjście królestwa mesjańskiego, duchowego, poza obręb narodu izraelskiego. Pierwszy symptom uniwersalizmu chrześcijaństwa.

Kim byli owi majowie ewangeliczni, ilu ich było i co reprezentowali — tego nie wiemy i można poważnie wątpić, czy się kiedyś ludzkość tego dowie. Ich postacie osnuto licznymi legendami, z których jedna głosi, że mieli przyjąć chrzest z rąk apostoła Tomasza, po czym mieli ponieść śmierć za Chrystusa z rąk pogańskich narodów, którym opowiadali ewangelię. Rzekome ich relikwie zaczęto czcić w V wieku w Konstantynopolu, w VI wieku znajdując się już w Mediolanie, a w połowie XII wieku zagrabili je Niemcy, wywożąc do Kolonii, gdzie po dziś dzień głosi się w dniu 6 stycznia i 23 lipca wielce patetyczne kazania osnute na zmyślonych życiorysach „trzech Króli”, a przed kosztownym sarkofagiem w kolońskiej katedrze ludzie bezkrytycznie wierzący usiłują wymodlić dla siebie łaski nadprzyrodzone za pośrednictwem „świętych majów”. Jest to przykład jednego z wielkich nonsensów związanych z kultem relikwii, mogący być zaliczonym do rzędu takich jak szczebel z drabiny, która się sniła Jakubowi, jak mleko Matki Boskiej, pokazywane za odpowiednią opłatą pielgrzymom przybywającym do Rzymu w kościele oo. kapucynów, tuż pod bokiem autorytetu Zachodniego Kościoła — papieża — i wiele, wiele innych.

Kościół Polskokatolicki nie zajmuje się badaniem legend, nie obiecuje swym wyznawcom cudownych gwiazdek z nieba, nie sugeruje oczekiwań na cud. Zachęcamy naszych wyznawców do czynu, do twórczej i konstruktywnej pracy, a oczy ich zwraca-

my ku Krzyżowi — symbolowi trudu, pracy, ofiary i odkupienia. Jesteśmy dumni z tego, że w kościelnym naszym herbie widnieje krzyż i księga prawdy ewangelicznej, prawdy, której trzeba dziś bronić nie krwią, ale codziennym życiem. Jest również w herbie dewiza wypisana niedwuznacznie słowami: PRACA, WALKA. A więc program nasz jest programem Chrystusowym, a droga do realizacji tego programu wiedzie przez naśladowanie samego Jezusa. Nie można dopuścić do tego, aby po tylu latach rozkwitu ducha iście apostołowskiej gorliwości i męstwa, po tylu trudach i zmaganiach dla rozkrzewienia ideologii narodowego, polskiego katolicyzmu, po odcierpianych karach i prześladowaniach, dziś serca nasze zubożyły, wyiębiły się. Nikt nie podwiąże nam rozpostartych do lotu skrzydeł i zamiast jednolitego frontu walki o Prawdę, nie rozdzieli nas na grupki i stronnictwa, podkopując wzajemną więź i braterstwo! W bieżącym roku należy umocnić duchową spuściznę przodków w nas, umocnić to, co z takim trudem i mozolem, za cenę bardzo wysokich wyrzeczeń, a nawet i za cenę życia, zdobyli nasi ojcowie w dziedzinie wolności ducha, tolerancji, patriotyzmu.

Nie wolno gnuśnieć w obojętności i zezwolić, aby jak u wszystkich innych ku temu biegły nasze oczy, co je wabi i pociąga, by ręce miały się wyłącznie dóbr ziemskich, chociaż wiemy aż nazbyt dobrze, że królestwo ewangeliczne nie jest z tego świata. Wschodni majowie postawili przed Jezusem nie tylko złoto i kadzidło, lecz również mirrę — symbol cierpienia. Ponieważ rozumieli rolę cierpienia w mesjańskim królestwie — objawił się im i błogosławił. Nam też będzie błogosławił w realizacji programu misyjnego, w upowszechnianiu czystej ewangelicznej prawdy — jeśli tę prawdę umiemy, będziemy dla niej pracować i walczyć o nią. A prawda ta, to miłość — szczerą jak złoto, to modlitwa — unosząca się w niebo jak kadzidło, to ofiarna praca kościelna i społeczna — jak mirra.

KS. M. P.

## STYCZEŃ

N	8	Najśw. Rodziny
P	9	Juliana
W	10	Jana
Ś	11	Feliksa
C	12	Benedykta
P	13	Weroniki
S	14	Feliksa

# BÓJ POD OSIECZNĄ

**10** stycznia 1919 r., godz. 13. W kierunku Osiecznej posuwa się niemiecki oddział liczący 60 ludzi z załogi Leszna. Wyposażenie oddziału stanowi 1 lkm, kilka kb i granaty ręczne. Żołnierze mają na głowach stalowe helmy.

Na południe od Osiecznej, przy wiatrakach położonych około 400 metrów przed miastem, Niemcy rozwinęli się w tyralierę, po czym wysłali w kierunku miasta 8-osobowy patrol. Reszta Niemców została na wzgórzu dominującym nad miastem, bardzo wygodnym jako pozycja bojowa. W Osiecznej znajdował się w tym czasie słabo uzbrojony oddział miejscowych powstańców liczący 70 ludzi, dowodzony przez Franciszka Muszyńskiego. Na podniesiony alarm Muszyński zebrał pośpiesznie swój oddział i podzielił go na dwie części. Jedna ruszyła drogą do Łoniewa, wprost ku cmentarzowi, druga licząca około 30 ludzi posunęła się ku Jeziorom z zamiarem uchwycenia Niemców w dwa ognie. Pierwsza grupa natknęła się pod miastem na wspomniany patrol. Niebawem rozgorzał regularny bój, a od strony wiatraków posypał się na miasto i powstańców grad kul. Sytuacja powstańców uległa poprawie, kiedy druga grupa zaczęła razić Niemców z flanki.

W toku walki nadciągnął z Kąkolewa oddział liczący około 35 ludzi, prowadzony przez ruchliwego i energicznego sierżanta Ignacego Talarczyka rodem z Borka Wlkp. (pow. Gostyń). Ludzie Talarczyka i powstańcy osiecy rzucili się równocześnie ze wszystkich stron na nieprzyjaciela. Wobec niebezpieczeństwa okrążenia, żołnierze Grenzschtzu rozpoczęli odwrot, który szybko zmienił się w bezładną ucieczkę. Zwycięscy powstańcy wzięli do niewoli 25 jeńców, zdobyli 30 karabinów, 8 hełmów, 100 granatów ręcznych i znaczną ilość amunicji. Na polu bitwy Niemcy zostawili 1 zabitego i 4 rannych, po stronie powstańców poległ Stanisław Gogulski z Borka. Po zwycięskiej potyczce Polacy usunęli

urzędników niemieckich i sami obsadzili urzędy w Osiecznej. Zmiany te spotkały się ze sprzeciwem burmistrza Brandta, który nie chciał ustąpić ze stanowiska, zapowiadając odwet.

Podczas dialogu między burmistrzem a Talarczykiem na wież ratusza weszła mieszkanka Osiecznej Maria Kopańska i zdarła niemiecką flagę. Miasto ubezpieczono czujkami, luzowanymi co dwie godziny. Łączność z nimi utrzymywali rowerzyści.

Tego samego dnia wieczorem Osieczna otrzymała dalszą pomoc z Krzywina i Śmigła. Pod komendą ppor. Jana Namysła nadciągnęła kompania krzywińska, licząca około 150 ludzi, którą zakwaterowano na sali Pieczyńskiego. Kompania posiadała 3 ckm, 2 lkm i jak na ówczesne czasy była dobrze zorganizowana. Miała również własnego lekarza w osobie Antoniego Wilkowskiego. Nieco później nadszedł na czele 130 ludzi ppor. Józef Łukomski ze Śmigła. Oddział ten nosił nazwę 1 kompanii śmiegielskiej i był wprawdzie całkowicie uzbrojony, ale cierpiał na brak amunicji. Powstańców śmiegielskich umieszczono w klasztorze pofranciszkańskim.

Wczesnym rankiem 11 stycznia wszczął się w kompanii krzywińskiej ruch. Od strony Kąkolewa wiatr niósł odgłosy walki. Wystąpił na zwiady Jan Grabczak stwierdził, że na dworzec w Kąkolewie przyjechał niemiecki pociąg pancerny, który zmusił stojący tam oddział gostyński do wycofania się. Siły powstańcze w Kąkolewie liczyły tylko 100 chłopów. Pomimo tego nie posłano im posiłków, nie chcąc osłabiać Osiecznej, spodziewano się bowiem ponownego ataku Niemców.

Dzięki temu miasta broniły poważne siły powstańcze w liczbie 350 ludzi dysponujące 3 ckm-ami. Na karabin wypadła przeciętnie po 25 naboł. Uzbrojenie było różne. Stanowiły karabiny, karabinki, dubeltówki i pistolety. Większość powstańców posiadała mundury wojskowe.



Przed dwunastą dotarła telegraficznie wiadomość o zamiarze uderzenia Niemców na Osieczną. Alarm zastał powstańców przy obiedzie.

Około 13-tej Grenzschtz doszedł do Wyciążkowa, skąd przeszedł przez Jezioro i podsunął się dwoma flankami tyralierą pod Osieczną. Niemcy rekrutowali się z byłych żołnierzy 37 p. p. i 11 p. grenadierów z Wrocławia. Byli to dwie kompanie w liczbie 250 bagnatów, pół baterii połowej, 2 miotacze min, 3 ckm i 2 lkm. Dowódcą był por. von Bismarck.

Przy ustalaniu sposobu obrony wykorzystano doświadczenia dnia poprzedniego. Krzywiniacy zajęli wzgórze na południe od Osiecznej. Namysł z resztą swego oddziału dotarł do cmentarza ewangelickiego, skąd skręcił na wzgórze, zajmując najdalsze lewe skrzydło. Mimo braku rozkazów dowódca kompanii śmiegielskiej ruszył z pewnym opóźnieniem przez płoty i rowy ku pobliskiej drodze do Drzczkowa, gdzie rozwinął swój oddział szeroko na łąkach. Niebawem na całej linii rozgorzał ostrzy i zacięty bój. Niemcy wprowadzili do walki karabiny maszynowe oraz ostrzeliwali dwoma działami miasto, klasztor i prawe skrzydło powstańców. Potem skierowali ogień artyleryjski i miotacze min na powstańcze centrum.

Była godzina 15-ta, kiedy Niemcy rzucili do walki całą rezerwę i podszli do ostatniego pagórka położonego naprzeciw centrum powstańczego pod wiatrakami. Na rozkaz Namysła ruszyło lewe skrzydło do kontrataku. W ślad za nim poszła cała linia powstańcza. Uderzenie z centrum poważnie wsparł ogień karabinów maszynowych z lewej flanki. Nacierano lawą, gdyż w toku walki pomieszały się kompanie, a potworzyły się drobne grupy bojowe prowadzone z odwagą przez Ciesielskiego, Muszyńskiego i Poprawskiego. Z wielkim impetem rzucili się powstańcy na nadchodzącą tyralierę niemiecką. Amunicja była na wykończeniu. Zaskoczeni silnym atakiem Niemcy zachwiali się pod cełnym ogniem kierowanym przez Leona Nędzewicza. Nie mogąc stawić czoła powstańcom, nieprzyjaciół rozpoczął odwrot. Niestety, Niemcy zdolali wycofać artylerię i miotacze min.

Powstańcy ścigali uciekinierów i wpadli za nimi do Jeziorok. Znalezione tam karabiny, zamki, amunicję, bagnety i plecaki. Grenzschtz był już jednak za wzgórzami cofając się bardzo szybko do Leszna. Resztki rozgromionych Niemców uciekały grupkami przez Goniębice na Lipno. Tam natknęły się na Polaków, którzy dowiedziawszy się o hoju pod Osieczną nadciągnęli z Koronowa na pomoc. W czasie odwrotu Niemców z Górki Duchownej przybył oddział 20 ludzi z kompanii kościańskiej z podoficerem Mockiem i natarł również na Niemców. Zrobiło się ciemno i noc rozdzieliła walczących. Straty powstańców wynosiły 3 zabitych. Byli to Szczepan Lewandowski z Krzywina, Walenty Sobkowiak z Glińca i Jan Majchrzak z Kaczej Górki, ponadto było 6 rannych i zatrutych gazem, Niemcy stracili 4 zabitych i 5 ciężko rannych, którzy wpadli w ręce powstańców. Jak twierdzili jeńcy, część rannych i zabitych odwieziono w czasie walki do Leszna, a dowódca por. Bismarck, syn administratora z Antoniewa pod Leszmem, ranny uciekł z placu boju.

Ponadto w ręce powstańców wpadły 2 ckm, 1 lkm, 30 karabinów, plecaki, płaszcze, koce.

Po klęsce pod Osieczną, w Leszniebito w dzwony, a syreny huczały na alarm. Po ulicach niósł się okrzyk „DIE POLEN KOMMEN” (Polacy nadchodzą). Panika objęła garnizon i mieszkańców Leszna, a wyżsi oficerowie i urzędnicy poczęli uciekać do Głogowa. Niestety, dowództwo powstańcze nie było dostatecznie zorganizowane, wskutek czego zwycięstwo nie zostało należycie wykorzystane. Jednak od tego czasu Grenzschtz zaniechał wszelkich napadów na Osieczną.

MACIEJ BISKUPSKI

CHEMICZNA  
SPÓŁDZIELNIA PRACY

technochemia



WARSZAWA, UL. ŻURAWIA 26

Telefony: 28-55-97; 21-51-76

PRODUKUJE I POLECA:

rękawice chirurgiczne oraz gospodarcze, smoczki zabawkowe „Omega”, smoczki dla dzieci ząbkujących „Jaś”;



NAJLEPSZA  
GUMA  
DO  
WYCIERANIA

gumy ścierne „Myszka” w kilkudziesięciu asortymentach – najlepszej jakości, fartuchy gumowe gospodarcze i techniczne, aparaty do wlewań kroplowych krwi konserwowanej, aparaty do wlewań podskórnych, inhalatory.

**N**ie wiemy dokładnie, kiedy się urodził — prawdopodobnie w roku 570 naszej ery. Ojciec jego Ibn Abd Allach Ibn Abd-ul-Muttalib już wtedy nie żył, Mahometa wychowywał dziadek Abdul Muttalib, strażnik świętego źródła Zamzam.

— Abd-ul-Muttalib miał pracę ciężką, ale zaszczytną i ciekawą. Po śliskich kamiennych stopniach schodził do pieczary, gdzie tryskało święte źródło, nabierał wody w gliniane naczynia i przynosił je pielgrzymom. Przy okazji ucinął pogwarke z przybyszami; mówiło się o dalekich krajach i bóstwach, które tu i tam otaczane są ciężką Mahomet, niewysoki ale krzepki chłopiec o regularnych rysach i bystrych oczach, przysłuchiwał się tym rozmowom. Kto wie — może już wtedy zaczął zadawać sobie różne pytania, na które na razie nie znajdował odpowiedzi. Dlaczego ludzie, jakkolwiek są wszędzie do siebie podobni, oddają hold zgoła do siebie niepodobnym? Jedni padają na kolana przed słońcem, inni przed „świętym” krokodylem, jeszcze inni wyciosują z kamienia jakąś postać i do niej się modlą... Dlaczego? Czy nie słuszniej postępują Żydzi, którzy wierzą tylko w jednego boga, wspólnego dla wszystkich ludzi, potężnego lecz niewidzialnego?

Abd-ul-Muttalib, łagodny i szlachetny, lecz niezbyt wykształcony poganin, również nie potrafił rozwiązać wątpliwości wnuka.

Gdy dziadek umarł, Mahometa przygarnął wuj, Abu Talib. Wuj mieszkał na wsi — o ile wsią można nazwać skupiska lichych domków i namiotów w pobliżu oazy. W onych czasach wielu Arabów porzucało już tradycyjny koczowniczy sposób życia i osiedlało się w pobliżu wielkich miast. W takiej to osadzie, pośród kóz, baranów i wielbłądów, tych nieodłącznych towarzyszy Araba, spędzał odtąd dzieciństwo Mahomet. Prawdę mówiąc, niewiele o tym dzieciństwie wiemy. Wolno nam się domyślać, że na pozór zachowywał się, jak każdy inny chłopiec arabski: podkradał sąsiadom daktyle, ciskał kamieniami w igrające na palmach małpy, nurkował pod brzuchami flegmatycznych wielbłądów. Czasem podobno nachodziło go jakieś zamyslenie. Przerzywał zabawy z synami wuja i wymykał się do miasta, gdzie godzinami potrafił obserwować gotujące się do drogi karawany. Marzył o dalekich podróżach — o owych ludach i ich dziwnych bóstwach, znanych mu z opowiadań pielgrzymów.

Wuj Abu Talib był — jak większość Arabów — tylko częściowo rolnikiem i hodowcą; gdy trafiła się dobra propozycja, wynajmował się kupcom jako przewodnik organizujący karawany. Przewodnik był wówczas jak gdyby „konduktorem” takiego wielbłądziejego pociągu, odpowiedzialnym za wszystkich poganaczy i w ogóle za całość transportu, który w określonym czasie powinien dojść do określonego celu.

Kiedy pewnego dnia Abu Talib kompletował ekipę poganaczy, zgłosił się do niego... Mahomet.

— Wuju — powiedział — jestem zdrowszy, umiem obchodzić się z wielbłądami i umiem rozmawiać z ludźmi, potrafię załatwiać różne interesy. Czy możesz wziąć mnie w podróż?

Po namyśle Abu Talib powierzył mu funkcję poganacza. Był to przejaw dużego zaufania do siostrzeńca, jako że dotąd nawet własnym synom nie proponował takiej pracy. Nietrudno sobie wyobrazić, czym była wówczas podróż przez pustynię! Upał i pragnienie, gwałtowne burze piaskowe, zimne noce spędzane pod namiotami lub pod gołym niebem, na koniec spotkania z rabusiami i podstępny oszustami, słowem, niewygody i niebezpieczeństwa na każdym kroku...

Przez kilka lat Mahomet oglądał obce kraje z grzbieta wielbłąda. Jest w Syrii, na dalekiej północy, odwiedza Jemen (niegdyś legendarne królestwo Saby) na dalekim południu. Przemierza pustynie wzdłuż i w szersz, w towarzystwie ludzi, którzy przybyli tu z Indii, z Persji, z Afryki, nawet z Europy. Słucha chciwie ich opowiadań, ogląda ich broń, ich szaty, podobizny ich bogów. Jest to jego wielka szkoła życia — jedyna szkoła, jaką skończył. Aż do śmierci Mahomet nie będzie umiał ani czytać, ani pisać — a przecież odpowiadał na każde pytanie, przytaczając przykłady z Biblii i innych uczonych ksiąg, których najczęściej nawet nie widział na oczy.

Abu Talib najpewniej dorobił się na tych podróży sporych pieniędzy, bo w kilka lat później otworzył w Mekce własny kantor z towarami i zatrudnił Mahometa w charakterze sprzedawcy. Jeśli jednak Mahomet nie zawiódł wuja podczas trudnych wypraw przez pustynię, to teraz zaczyna wyraźnie uchybiać swoim obowiązkom. Siedzi zamknięty w kantorze, obojętnie załatwia klientów, nie zachęca ich do kupna, nie przekonuje, duchem wydaje się nieobecny.

— Piękny młodzian — mówią o nim ludzie — ale nic z niego nie będzie! Nie ma głowy do interesów.

Zaiste, w głowie Mahometa aż huczy od myśli, ale żadna z nich nie jest poświęcona transakcjom wujaszka. To co Mahomet widział i słyszał w obcych krajach, teraz musi przetrawić i wyciągnąć jakieś wnioski. Coraz więcej nasuwa mu się natrętnych pytań, wiele rzeczy, interesujących go już w dzieciństwie, domaga się wyjaśnienia.

Ludzie różnią się wprawdzie między sobą obyczajami, kolorem skóry, rysami twarzy, ale czują i myślą niemal tak samo. Czy więc nie powinni wszyscy wyznawać jednego i tego samego boga — Allacha?

Tak, Allach jest jeden, on stworzył niebo i ziemię, on stworzył zwierzęta i ludzi. Allach jest wielki i potężny. Mahomet dobrze o tym wie, ponieważ poznał grozę pustyni, jej wielkość, a równocześnie nikłość człowieka i wielbłąda, błędzących po kamienistych bezdrożach. Któż więc stworzył pustynię, jeśli nie jakaś mocarna i niewidzialna istota, przed którą człowiek powinien się korzyć i prosić ją o opiekę? Tą istotą jest właśnie Allach.

A dalej. Żydzi również wierzą w jednego boga, ale równocześnie twierdzą, że ten bóg otoczył przywilejami ich naród, uczynił ich plemię narodem wybranym i powołał je do spełnienia wielkich rzeczy.



## DZIECIŃSTWO PROROKA

To niesłuszne. Jeśli wszyscy pojedynczy ludzie są równi wobec prawdziwego boga, Allacha, to równe są i wszystkie narody.

I jeszcze dalej. Chrześcijanie — bo tych również Mahomet spotykał — twierdzą, iż wierzą w jednego boga, ale równocześnie utrzymują, że... miał on syna. To niemożliwe. Jeśli istnieje jeden Allach, to jeden. Jest on równocześnie swoim własnym ojcem i synem, jest bowiem tak wielki i potężny, że nie można porównać go z człowiekiem, który posiada żony, synów, córki, wielbłądy i barany.

Z takimi to myślami pasował się Mahomet siedząc w wujowym kantorze. Arabowie wyznawali Allacha już dawniej, przed Mahometem, ale była to dla nich sprawa mglista. Niektórzy twierdzili, że Allach miał córki, i rzeźbili nawet ich podobizny, umieszczając je potem przed świątynią Kaaba, obok kamieni i drzew, którym również oddawali cześć boską. Nie mieli czasu ani ochoty zapuszczać się głębiej w religijne rozważania. Większość Arabów była stale w ruchu, wędrowała ze swymi stadami z miejsca na miejsce w poszukiwaniu jakiegos małego źródła wody, jakiegos kępki zieleni, która mogłaby wyżywić trzodę. Dopiero teraz Mahomet, Arab osiadły, sprzedawca w magazynie handlowym wuja, może się nad takimi pytaniami zastanawiać.

Ale czy rzeczywiście może tak rozmyślać bez przeszkód?

Nowa epoka w dziejach Arabów ma również swoje nowe wymagania. Ci, którzy nie uganiają się już po pustyni, muszą za to... zarabiać pieniądze, kupując i sprzedając towary. A tego właśnie Mahomet nie czyni. Sklep Abu Taliba zaczyna dawać coraz mniejsze dochody. Po dwu latach tego niefortunnego handlu Abu Talib traci cierpliwość i zwalnia roztargnionego siostrzeńca z pracy.

Rzeklibyśmy, iż Mahomet znalazł się na bruku — gdyby w ówczesnej Mekce istniały brukowane ulice. Powiedzmy sobie więc, że wylądował na piasku.

Przez pewien czas bezrobotny Mahomet przemierza piaszczyste zaułki Mekki, nie wiadomo z czego żyje i gdzie mieszka. Znika nawet na kilka miesięcy — podobno pasie barany u jakiegos Beduina pod miastem — ale na koniec pojawia się znowu. Twarda walka o codzienne pożywienie zmusza go do porzucenia rozmyślań o Allachu; raz jeszcze młodzieniec zabiera się do handlu, kręci się pomiędzy kupcami, pomaga im, pośredniczy w kupnie i sprzedaży, ale dalej bez większych sukcesów. Widocznie postać wielkiego i jedynego boga mimo wszystko przestania mu inne, przyziemne sprawy. Powodzi mu się nędznie. Jeśli w jego życiu nie wydarzy się nic niezwykłego, jeśli los nie uśmiechnie się do niego niespodzianie, czeka go marny koniec... Z głową w obłokach, z nogami grzęznącymi w piasku, pewnego dnia upadnie i już się nie podniesie...



mująco. Nie znaczy to, byśmy mogli spać zupełnie spokojnie. Ale pocieszymy się znowu: ci, którzy poczuwają się do odpowiedzialności za przyszłość naszej młodzieży — czuwają. Obmyślają środki, jak złu zaradzić. Inicjują wiele pożytecznych akcji.

Pierwszym krokiem do uleczenia chorego jest postawienie trafnej diagnozy. Następny — wybór odpowiednich środków leczniczych. Ten pierwszy krok w kierunku bardziej skutecznego zwalczania przestępczości wśród nieletnich, postawili polscy prawnicy, poświęcając zebranie plenarne Zarządu Głównego, tym właśnie zagadnieniom. Głównym referentem była p. M. Regent-Lechowicz, dyr. Dep. Spraw Nieletnich Ministerstwa Sprawiedliwości.

Diagnoza p. Lechowicz brzmi: „W ostatnim dziesięcioleciu nastąpił wyraźny wzrost w liczbach bezwzględnych przestępstw dokonywanych przez młodzież oraz wzrost liczby sprawców tych przestępstw...

...należy uznać, że tempo wzrostu przestępczości wśród nieletnich nie jest tak gwałtowne jak to ma miejsce w szeregu innych państw. Jest ono znacznie niższe od wskaźnika przyrostu ludności w tych grupach wieku. Wzrost spraw w sądach jest w pewnym stopniu spowodowany zwiększoną wykrywalnością przestępstw oraz dużą aktywnością organów ścigania”.

Według danych z 1965 r. udział nieletnich w rozbojach wynosił 17 proc., we włamaniach — 52,3 proc., w kradzieżach — 40,5 proc., w gwałtach — 10 proc.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że znaczną część nieletnich przestępców stanowią

dzieci) pomoc w przywróceniu nieletnich przestępców do normalnego życia świadczą różnego typu organizacje: ZMS i ZMW, Harcerstwo, Ochockie Hufce Pracy, Polski Komitet Pomocy Społecznej, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Liga Kobiet.

Ogólnie stwierdza się, że „kandydaci” na nieletnich przestępców wykazują pewne cechy bardzo wcześnie: w najmłodszych latach w środowisku rodzinnym, a następnie w środowisku szkolnym. Nie są to absolutnie jakieś wrodzone cechy przestępcze. Są to tylko pewne trudności dopasowania się do środowiska (mówimy często o „trudnym charakterze” dziecka), pewne skłonności, które przy braku odpowiedniego kierunku w wychowaniu mogą przyczynić się do popełnienia przestępstwa. I tu dotykamy kwestii niejednokrotnie poruszanej na łamach „Rodziny” — umiejętności wychowywania i możliwości wychowywania. Umiejętność wychowywania powinni posiadać rodzice i wychowawcy. Dlatego też z całym uznaniem odnieść się należy do propozycji prawników polskich, która została sformułowana w nast. słowach:

„W ramach pomocy świadczonej w różnej formie na rzecz rodziny należałoby... postulować rozwijanie różnych form przygotowania przyszłych i obecnych rodziców do prawidłowego spełniania funkcji wychowawczych, tworzenia poradni i punktów konsultacyjnych, niosących pomoc rodzicom mającym trudności wychowawcze.

Należałoby dążyć do rozwijania różnych form opieki nad młodzieżą, zwłaszcza takich, jak: internaty, półinternaty, rodziny

## NA WOKANDZIE

**B**iją na alarm wychowawcy, psychologowie, prawnicy — we Francji, Anglii, Szwecji, NRF, w Stanach Zjednoczonych. W tych krajach przestępczość wśród młodzieży przybiera nieznane dawniej rozmiary i niezwykle drastyczne formy.

A u nas, czy jest lepiej?

Bez taniego optymizmu, nie usypiając sumienia nieuzasadnionymi fantazjami o „szlachetności” naszej młodzieży, możemy stwierdzić, że przestępczość wśród młodzieży w naszym kraju nie wygląda tak alar-



# NIELETNI



recydywiści — ok. 16 proc. Uwzględniając wszelkie przejawy recydywy we wszystkich grupach wieku procent ten byłby nawet wyższy. Świadczy to o słabej skuteczności środków wychowawczych i poprawczych, stosowanych wobec nieletnich przestępców.

Większość przestępstw popełniają młodociani w grupach (gangach). Jest to zjawisko obserwowane również na Zachodzie.

Jakimi środkami posługują się sądy dla nieletnich w Polsce?

Środki te są bardzo różnorodne. W 1965 roku wobec 89 proc. skazanych zastosowano środki wolnościowe: upomnienie, nakazany dozór rodziców, dozór kuratora; 11 proc. skazanych umieszczono w zakładzie wychowawczym lub poprawczym.

Dużą (coraz większą — należałoby powie-

zastępcze. Zapotrzebowanie na te formy opieki jest duże, albowiem znaczna jest ilość dzieci i młodzieży pozbawionych opieki w rozbitych rodzinach lub pozostających w zdemoralizowanym środowisku”.

W dniu 22 grudnia 1966 roku,  
zmarł we Wrocławiu po ciężkich  
i długich cierpieniach

Ś. P.

Ks. Inf. JERZY JÓZEF OSMÓLSKI

W Zmarłym Kościół stracił  
zasłużonego Kapłana



## Rozmyślania przy kominku

# OBLICZE CZŁOWIEKA

Za oknem śnieg. Mieszkanie wciąż pachnie igliwiem, dymem świeczek i zimnych ogniów, a nas nie opuścił jeszcze ów nieuchwytny, ulotny świąteczny nastrój.

Święta, jak nas informuje prasa codzienna — minęły w całym kraju na ogół spokojnie. Zmniejszyła się w stosunku do lat ubiegłych liczba wezwań milicji, natomiast pogotowie miało pełne „ręce” roboty. Jak widać więc, świętujemy, mimo wskazań lekarzy i dietetyków, nadal po staropolsku — choć chyba w sposób nie najzdrowszy.

Sylwester zastał panie, jak co roku, w wymyślnych, kunsztownych fryzurach i nowych, specjalnie szytych na tę okazję mocno błyszczących i mieniących się kreacjach. Bawiliśmy się na setkach i tysiącach zabaw — lub bardziej swobodnie w domach, w gronie znajomych i przyjaciół. O północy podnieśliśmy w górę napelnione kielichy życząc sobie i bliskim, aby ten nowy, nadchodzący rok 1967 — przyniósł nam wszystkim to, czego nie spełniły poprzednie lata. Każdy z nas w tej chwili pieścił w myślach jakieś swoje własne, prywatne marzenia. I choć były one różnorodne i nie zabrakło wśród nich nowych mieszkań, lodówek i telewizorów, pomyślnie zdanej matury syna czy córki — to wszystkie razem więte zakładały jako niewzruszoną podstawę fakt — że nadchodzący rok upłynie nam w pokoju, że będziemy mieli znów nową liczbę mieszkań do rozdziału, nowe stanowiska pracy dla naszych dorastających dzieci, nowe piękne szkoły i chcielibyśmy wierzyć (choć nieśmiało) że sklepy będą pełne pięknych a dotychczas poszukiwanych przez nas towarów. Słowem — że będziemy żyć lepiej, wygodniej i być może... szczęśliwiej.

Szczególnie myśląc o naszej rodzinie, o dzieciach powtarzaliśmy sobie w myślach: „szczęśliwiej”. To małe słowo — „szczęście”, w naszym języku zaledwie dziewięć liter, w innych tylko pięć czy siedem — bywa powtarzane w marzeniach najczęściej, być może już od tamtej odległej chwili, gdy człowiek zdołał wyrazić słowem swe pragnienia. Pisarze i filozofowie niejednokrotnie próbowali je zdefiniować, rozbić na czynniki, by odpowiedzieć na pytania: co to jest szczęście, z jakich elementów się składa i co należy robić, by je zdobyć — lecz prócz kilku ogólnych recept, nie doszli do niczego bliższego. Definicja szczęścia wymykała się sformułowaniu, szczęście analizowane zamieniało się w swe przeciwieństwo i pozostało stwierdzenie, że szczęście indywidualne jest sprawą każdego człowieka i „szczęść” zwykłych — małych i dużych jest chyba tyle ilu ludzi na świecie. Czyż bowiem np. młody, zdrowy człowiek odczuwa szczęście tylko z powodu swego zdrowia? Jest ono dla niego sprawą tak oczywistą jak oddychanie — a przecież szczęściem dla chorego może stać się czasem — już nie samo wyzdrowienie nawet, ale chwilowe ustąpienie bóleści.

A dzieci? Ta sprawa, wydawałoby się najbardziej prosta i oczywista, to „coś” co nadaje naszemu prywatnemu życiu sens i cel, co pogłębia je i upiększa — czyż w zależności od warunków nie odmienia diametralnie swej treści! Nie wdając się w rozważania historyczne, a mając na myśli jedynie świat współczesny, musi uderzyć nas odmienność z jaką traktują to zagadnienie np. matka wietnamska, Hinduska w głodującej Indii, czy choćby przeciętna Polka w czasach wojny i okupacji — a dzisiaj.

To co wydawało się nam niegdyś szczęściem prawie nie do udźwignięcia — a mianowicie wyczekiwany koniec wojny — dziś z biegiem lat i codzienności zbladło, zatraciło swe barwy i stało się tak oczywistym jak powietrze, jak fakt, że po nocy następuje dzień. A jednak w takich chwilach jak dzisiejsza warto może pomyśleć chwilę i uświadomić sobie ile trudnych dni, krwi i łez matczynych musiało popłynąć, aby naszym wspólnym szczęściem stało się spokojne niebo, chleb na stole i uśmiech dziecka.

Świąteczny czas to czas rodziny. Te dni mają to do siebie, że spoglądając na twarze najbliższych zgromadzonych przy wspólnym stole czujemy się, jak nigdy w roku, ściśle z sobą związani i szczególnie bliscy. Zapominamy o codziennych kłopotach słuchając śmiechu dzieci bawiących się otrzymanymi podarkami i cieszymy się, że są zdrowe, ładne i tak dobrze przez nas wychowane.

Tak się bowiem utarło, że gdy nasze dziecko postępuje właściwie, uczy się dobrze, zbiera pochwały — natychmiast przypisujemy ten stan rzeczy swoim zasługom, chętniej się iż tak dobrze je ułożyliśmy, tak doskonale wychowali. Niech jednak tylko Marek wybije szybę, a Urszula przyniesie ze szkoły „dwóję” — wpadamy w złość i szukamy winy w złym otoczeniu, wpływie kolegów, nawet w... dziecizności. Wówczas nie „my”, ale „oni” są winni. „Oni” źle wpłynęli na nasze dziecko, „oni” je do złego nakłonili.

Więc jak to właściwie jest? Kto wychowuje i kształtuje nasze dzieci — „my” czy „oni”. I kim są owi mityczni „oni”? Kto jest winien, że Andrzej nie odrabia lekcji, dlaczego Jacek klnie, czemu Mariola wciąż żąda od matki nowych modnych ciuszków, nie licząc się z ich ceną, a Dorota włóczy się wieczorami nie wiadomo gdzie. Trwa gorączkowe poszukiwanie „ich” — tych co sprawili, że nasze wczoraj dobre, posłuszne dzieci, dziś nagle wyrosły na niezdolnych nastolatków kpiących z naszego rodzicielskiego autorytetu, mówiących nam „nie” i robiących swoje. Rodzice więc oskarżają się nawzajem, a wspólnie mają pretensje do szkoły — szkoła zaś zarzuca rodzicom, iż często spychają swoje obowiązki wychowawcze na nauczycieli.

Te lub podobne opinie, oczywiście przedstawione tu w formie uproszczonej, nie doprowadzają nas do otrzymania żadnej odpowiedzi, stając się często jeszcze jedną podstawą wielu dalszych konfliktów i zdrażnień.

Spróbujmy więc może postawić tę sprawę inaczej. Spójrzmy na nasze dziecko niejako z boku, nie oczyma rodziców — lecz jako na małego nowego człowieka, który pojawia się pewnego dnia w określonym miejscu świata w jakimś środowisku, w „miejscu wśród ludzi” — w którym będzie wyrastał, żył i kształtował życie swoje i innych. Ten mały człowiek, nie jest sam, nie żyje w próżni — najpierw rodzice, rodzeństwo, najbliższe otoczenie i już od początku... świat. Świat, który jest tuż za progiem, który wabi za okienną szybą — który wchodzi do domu w słowach, obrazach, dźwiękach i zapachach. Świat odzywa się z pudełka zwanego radiem, pojawia się obrazem w skrzynce-telewizorze, otacza na podwórzu, woła głosami innych dzieci-ludzi w żłobku, w przedszkolu, na ulicy, w parku.

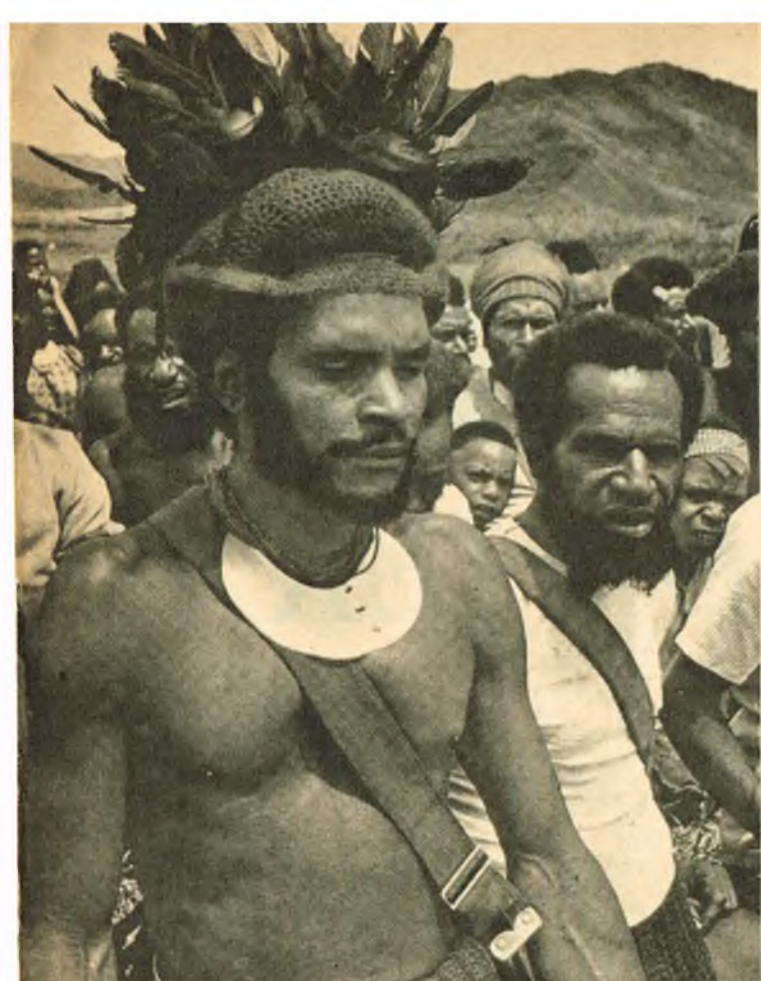
Dziwimy się, że nasze dzieci tak szybko się rozwijają. Są „mądrzejsze” niż my w ich wieku, używają innego słownictwa — a z czasem gdy nie potrafimy utrzymać naszego miejsca w otaczającym dziecko świecie, gdy porzucimy je osłabiając nasz wpływ i powierzymy jego dalsze wychowanie i kształtowanie przypadkowi — odchodzą od nas i nie umiemy już nawiązać wzajemnego kontaktu.

Dzieci w wieku szkolnym, a później nastolatki często odgradzają się od nas, zamykają w swoim świecie, a my stajemy bezzadni szukając wokół winy za ten stan rzeczy. Dlaczego Danuta jest taka opryskliwa, dlaczego tak ostro i bezwzględnie odpowiada matce na jej prośby, by pomogła w domowych zajęciach? Dlaczego krzyczy, że jest młoda, że chce użyć życia — a robota jest dla starych! To boli, prawda — ale był taki okres w życiu matki Danuty, gdy żyła jeszcze babcia. Danusia była wtedy mała, a jej matka dużo młodsza. Te lata swego życia — kwituje teraz wzruszeniem ramion. Nie chce o nich wspominać. Prawda, że czasem trudno żyć razem młodym ze starymi w jednym wspólnym ciasnym pokoju, szczególnie gdy brak wzajemnej tolerancji i zrozumienia. — Że się czasem sprzeczałyśmy — mówi niechętnie matka — to cóż z tego. Dziecko było małe. Co tam ono rozumiało! — Stop! Zatrzymajmy się. Zastanówmy. Może właśnie tutaj kryją się korzenie dzisiejszego postępowania Danuty?

Krzysztof ze swoją „paczką” łapał koty i sprzedawał — najpierw w instytucie, gdzie potrzebowano zwierząt do badań, a później, gdy instytut przestał nabywać zwierzęta od nieletnich — jakimś pokątnym handlarzom. Pewnego dnia sąsiadka, stara rencistka przyszła do jego matki i płacząc zalała się na okrucieństwo chłopca, który zamęczył jej kota. Matka była z początku zdziwiona, a później, gdy upewniła się, że to nie fantazja staruszki — wprost przerażona. Skąd ta cecha charakteru u jej dziecka? Że chłopiec rzucal kamieniami w zwierzęta, że czasem wraz z innymi chłopcami gonil je celując z procy — to przecież, według niej, rzecz zwykła. Ot, jak to chłopcy! Ale żeby chwycił zwierzęta i przetrzącać im łapki — nie, tego nie mogła pojąć. Najpierw krzyknęła na staruszkę, że kłamie, a później „zabrała się” do chłopaka. Ale on się śmiał.

Kiedyś, dawno, mały Krzysio czasem przynosił do domu kociaka ciepłego, puszystego jak kulka. Ale kto by chciał mieć w domu kłopot z takim „parszywym kotem”. Brała go więc za kark i wyrzucała, krzycząc i wymyślając płaczącemu dziecku. Zapomniała teraz o tym i pytała siebie skąd to okrucieństwo, skąd się ono wzięło w jej synu...

Wychowując małego człowieka nie lekceważmy żadnych wpływów. Jedne winniśmy pogłębić, inne zniwelować, gdyż od harmonijnego współdziałania wielu czynników zależy to co stanowi nasze wspólne szczęście i od czego to wspólne szczęście zawisło — oblicze człowieka.



„Dostojnik” papuaski

## Papuaskie problemy

**N**owa Gwinea — druga co do wielkości wyspa na świecie — 805.800 km kw. Kraj nierówny, górzysty, pierwotny. Do wysokości 3 tys. m. pnie się gęsta, tropikalna dżungla. Nad tym morzem zieleni sterczą nagie szczyty do 5 tys. m. Ani miast ani dróg. Jedyne wąskie ścieżki wydeptane przez zwierzyne przecinają wyspę we wszystkich kierunkach. Nieliczna ludność (4 mln) zamieszkuje wsie, położone w niedostępnych, bagnistych dolinach, lub też na urwiskach skalnych.

Na wybrzeżu i w dolinach rzek mieszkają Melinezyjczycy. Ciemni, wysokiego wzrostu, inteligentni. Mieszkańcy gór są niscy i bardziej zacofani. Dla oznaczenia ludności Nowej Gwinei przyjęła się ogólna nazwa Papuasów.

Określenie, że Melinezyjczycy są inteligentni może wprowadzić w błąd i nasunąć fałszywe przypuszczenia co do ich osiągnięć kulturalnych. Tymczasem oba odłamy ludności nie wyszły jeszcze poza okres kamienny: posługują się narzędziami z kamienia i z drzewa, w bardzo prymitywny sposób uprawiają ziemię. Mieszkańcy dolin budują chaty na palach, mieszkańcy gór używają do budowy trawy.

Papuasi nie znają żadnego pisma, ale jednocześnie — jak to zwykle na tym szczeblu kulturalnym bywa — posiadają fenomenalną pamięć i ustnie przekazują opowieści dotyczące bogów i przeszłości. Rozbici na wielką ilość grup, niejednokrotnie liczących zaledwie trzysta osób, nie mogą znaleźć ze sobą wspólnego języka również w sensie dostownym — ponieważ posługują się aż stu odrębnymi dialektami.

W dawnych czasach Papuasi uprawiali pewien rodzaj kanibalizmu, który zrodził się na tle ich wierzeń religijnych. Żywiąc przekonanie, że w każdym przedmiocie mieszka pewna siła, którą można sobie przyswoić zjadając dany przedmiot, Papuasi konsumowali swoich bliźnich (wrogów), a przynajmniej niektóre ich organy (serce, mózg), aby zdobyć ich moc, zrzeczność, męstwo.



Maska kultyczna

niaków. Poglądowa lekcja zawiodła. Wysłańcy po prostu nie uwierzyli, że wszystko zostało im pokazane. Podziwiali pracę, ale bardziej jeszcze chytrych i spryt białych, że tak umiennie strzec swoich tajemnic. Co więcej, po powrocie do ojczystych stron wysłańcy stali się przedmiotem kultu ze strony swych rodaków jako ci, którzy posiadli tajemnicę białych ludzi.

„Kult ładunku okrętowego” zniknie w Nowej Gwinei wtedy dopiero, gdy gęsta sieć szkół oplecie cały kraj i światło wiedzy dotrze do papuaskich wiosek.

Wioska papuaska



## TRZECI ŚWIAT I WIETNAM

**W**ojna w Wietnamie budzi żywe zainteresowanie w całym świecie. Jak się ustosunkowują narody do tego zjawiska. Jak się ustosunkowują rządy. Zrozumiałe jest, że stanowisko rządów nie zawsze pokrywa się z opinią panującą w narodzie, wśród szarej masy obywateli, chociaż w teorii rząd powinien być wyrazicielem opinii reprezentowanego narodu.

Zagadnieniem stosunku krajów Azji, Afryki Ameryki Płd. do amerykańskiej polityki w Wietnamie zajął się T. M. Pasierbiński w „Polityce” (24.XII.66), stwierdzając:

„Brutalne poczynania największej potęgi świata kapitalistycznego — szermującej hasłami wolności i równości, a równocześnie wykorzystującej supernowoczesny aparat wojenny przeciw ludowi, którego potencjał ekonomiczny i wojskowy jest stosunkowo niewielki — wywołały rodzaj szoku psychologicznego i zbulwersowały umysły...”

Kraje trzeciego świata wyrażają niepokój, że to co dzieje się dziś w Wietnamie, jutro nastąpić może na terytorium każdego z nich. Dał temu wyraz minister spraw zagranicznych Mali mówiąc:

„Agresja w Wietnamie grozi, że jutro i my możemy stać się ofiarami, ponieważ imperialiści występują tam przeciw prawu do sprawiedliwej walki wyzwolenczej, jaką każdy naród prowadził — w tym także naród amerykański...”

Część krajów trzeciego świata zdecydowanie potępia agresję. Należą tu Algieria, Gwinea, India, Kambodża, Kongo-Brazzaville, Mali, Tanzania i ZRA. Z krajów południowoamerykańskich Kuba, Surinam i Gujana.

skutecznie: Zbyt daleko sięgają wpływy finansowe Stanów Zjednoczonych i zbyt chwiejna jest jeszcze organizacja państw trzeciego świata, aby tego rodzaju jednolity front dało się łatwo zmontować. Zdecydowana postawa jednak też coś znaczy, chociażby taka, o jakiej mówił premier Kambodży:

„Nie popieramy Narodowego Frontu Wyzwolenia bądź Wietnamu Północnego konkretnymi czynami, popieramy jednak i zawsze będziemy udzielali poparcia świętym zasadom, o które oni walczą...”

Duża grupa krajów trzeciego świata deklaruje swą sympatię dla walczącego Wietnamu i zajmuje krytyczne stanowisko wobec interwencji amerykańskiej. Należą tu: Birma, Nepal, Pakistan, Etiopia, Burundi, Czad, Dhomej, Senegal, Niger, Chile.

Do nielicznych zwolenników polityki amerykańskiej w Wietnamie zalicza się Koreę południową, Filipiny, Syjam i prawicowe junty wojskowe w Argentynie, Brazylii, Paragwaju, w Afryce zaś — Kenia.

„Istnieje wreszcie — stwierdza T. Pasierbiński — chyba najlicniejsza grupa krajów, które starają się nie zajmować wyraźnie określonej pozycji wobec konfliktu wietnamskiego. Niedawna debata oenzetowska dowiodła jak dalece zróżnicowana jest postawa tych państw...”

Trzeba przyznać, eskalacja wojny w Wietnamie nie przyniosła Amerykanom specjalnych sukcesów militarnych, w dodatku zaś przyczyniła się do dalszej kompromitacji w oczach trzeciego świata. Coraz częściej odzywają się głosy potępienia, zachęty do pomocy dla strony napadniętej. Minister Dahomeju, Zinzou mówił:

„Należy dopomóc Wietnamowi i jego narodowi, którego kraj przekształca się w spaloną ziemię, usianą niezliczonymi trupami...”

A oto słowa ministra spraw zagranicznych Meksyku A. Flores:

**N**ie, nie będziemy pisać historii. Nie będziemy sięgać do dziejów minionych, kiedy na kontynencie afrykańskim urządzano istne polowania na ludzi, kiedy spętanych łańcuchami pędzono ku wybrzeżom, aby stamtąd — zatadowawszy „towa” na statki — przewieźć go do miejsc pracy niewolnej, skąd nie było już powrotu. Ten obrzydliwy proceder został dawno zaniechany.

Niestety, ostatnie zdanie jest tylko w części prawdziwe. Handel niewolnikami — w tej formie i na tę skalę, na jaką uprawiano go niegdyś — został faktycznie zaniechany. Ale niewolnictwo istnieje po dzień dzisiejszy. Niewolnictwo w najbardziej właściwym sensie tego wyrazu. Nie jest to wymysł polujących na sensację dziennikarzy. Poruszał ten problem w parlamencie angielskim w 1960 r. wicehrabia Mautham. Oświadczył on, że będąc na Saharze kupił niewolnika za 25 tys. franków, którego natychmiast obdarzył wolnością. Przebieg tej transakcji ilustrował przy pomocy zdjęć. Może tylko odosobniony przypadek.

Idźmy po śladach. Arabia Saudyjska... Teokratyczna monarchia położona na nafcie. Olbrzymie pustynne przestrzenie. Ci, co pracują cierpią nędzę. Biedni są chłopcy i biedni są pasterze. Biedni są ci, którzy wykonują najcięższe prace przy wydobyciu ropy. Ale nieprzebrane bogactwa posiadają szajki. I chcą się bawić. Za wszelką cenę, bo pieniądza nie ma dla nich znaczenia. Każdą zachciankę mogą opłacić. Oni przede wszystkim są posiadaczami niewolnic i niewolników. W ich haremach przebywają turyści, murzyńskich, a nawet i kobiet białych.

Religia muzułmańska nie zabrania niewolnictwa, nakazuje tylko łagodność wobec niewolnika. Szczególną nagrodę obiecuje temu, kto obdarzy wolnością niewolnika, albo ofiaruje silnego eunucha do meczetu dla pilnowania porządku. Niejeden „pobożny” Arab, chcąc zastąpić na specjalną nagrodę w raju obdarza starą niewolnicę wolnością. Wyrzuca ją po prostu na bruk, skazuje na śmierć głodową i z „czystym” sercem oczekuje nagrody.

Religia muzułmańska z innej jeszcze przyczyny powoduje wzrost niewolnictwa. Świętym obowiązkiem wyznawców Al-

**Król Togni z Abomeyu (Afryka wsch.) przyjmuje hołd swych żon**



lacha jest przynajmniej raz w życiu odbyć pielgrzymkę do Mekki. Ciągną więc ze wszystkich stron pielgrzymki — z Sudanu, z Afryki Centralnej, z Afryki Zach. Turyści ciemnych nędzarzy docierają do portu Sudan lub Suakin, a tu okazuje się, że wymagane są jakieś paszporty, jakieś wizy... Chodzą, błagają, żebrają, aż znajdą jakichś usługujących współwyznawców, którzy bez dokumentów przetrzcą ich na wybrzeże Arabii Saudyjskiej. Dalsza wędrówka odbywa się w sposób zupełnie nieskomplikowany: do obozu za brak dokumentów, a następnie do pracy niewolniczej u saudyjskiego dostojnika.

W 1890 r. rząd belgijski upaństwowił lasy kauczukowe w Kongo. Trud zbierania wartościowego soku tych trzew spadł w udziale tubylcom. Wyznaczono im normy, za których niewykonanie brali baty — pracownicy, rodzina, a w wielu wypadkach karano nawet śmiercią. Najbardziej drastyczne formy niewolnictwa zanikły, ale po dzień dzisiejszy w tym kraju sprzedaje się niewolników.

Etiopia należy do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Haile Selassie powinien i na pewno chciałby zlikwidować niewolnictwo, ale sprawa nie wygląda tak prosto. Wielcy posiadacze ziemscy potrzebują tanich rąk roboczych. Czy mogą być tańsze ręce niż ręce niewolników. Wobec swych poddanych potentatów cesarz musi ustąpić. W jednym tylko wypadku bierze górę sprawiedliwość i ludzkość: niewolnik, któremu uda się zbiec, gdy prosi o opiekę cesarza, staje się człowiekiem wolnym.

W Sudanie w miejscowości Omdurman znajduje się przedsiębiorstwo sprzedaży niewolników. Z jego usług korzystają również pracownicy europejscy. 14-letnia niewolnica za 500 funtów — to się opłaca.

W Hararze odbywają się licytacje na niewolników. W Somali handel żywym towarem kwitnie jak za dawnych czasów. Dr. Claudia Fayen opisuje jak została wezwana do zbadania młodej dziewczyny, którą ambasador nabył dla syna Ibn Sauda (b. króla Arabii Saudyjskiej) za 650 funtów. Inna lekarka opisuje harem jednego z emirów, w którym żyło ok. dwustu konkubin niewolnic.

A świat milczy. Państwa cywilizowane nie potrafią roztoczyć skutecznej opieki, aby wszystkim ludziom zapewnić minimum wolności, uchronić przed niewolnictwem. Niestety. Wielu Europejczyków korzysta z hańbiącego procederu — handlu niewolnikami i z niewolniczej pracy. Ci — zrozumieli rzecz — milczą. Są tacy, którzy wymuszają milczenie. Niejedną dziewczynę w Dżibuti, która szukała opieki u policji, znajdowano następnego dnia z poderżniętym gardłem. Inni jeszcze opłacają milczenie. Milczą ludzie, milczą i rządy, bo nafta nie śmierdzi, bo takie czy inne koncesje w krajach Bliskiego Wschodu i w krajach afrykańskich przynoszą kolosalne dochody. Ze więc gdzieś tam w Bahrein giną niewolnicy poławiacze perel, że w Omanie niewolnicy uprawiają daktyle, że czternastoletnie dziewczyny sprzedaje się bezecnym starcom — milczą ci, którzy o tym wiedzą i którzy mogliby temu zapobiec, bo milczenie jest złotem.



# SZTUKA AFRYKAŃSKIEGO ŚREDNIOWIECZA

**P** przed paru laty Muzeum Człowieka w Paryżu urządziło wystawę autentycznych skarbów, o których nie znajdzie się żadnej wzmianki w podręcznikach historii sztuki. Wystawa obejmowała siedem przedmiotów z brązu i cztery z gliny.

Ekspozycje przedstawiają parę królewską, postać najwyższego kapłana — Oni z Ify, rytualny wazon, dwa berła, mogące być także buławami, zakończone głową mężczyzny i wreszcie dwa przedmioty w formie wydrążonego jajka, też ozdobione głowami. Wszystkie te przedmioty utrzymane są w kolorze pięknej zieleni ze śladami malowideł w kolorze czarnym i czerwonym. O kogo chodzi? O co chodzi. Co mówią nam te figurynki z tiarami na głowach, obwieszane ozdobami, naszyjnikami i bransoletkami, dzierżącymi w swych dłoniach oznaki swej władzy? Co przedstawiają pomarszczone głowy starców, władców, wspinających kobiet? Są to odnalezione obrazy starej i wielkiej cywilizacji Czarnej Afryki, która wywiódłszy się z królestwa Ify (na południe od Nigerii) około XII wieku rozprzestrzeniła się następnie w całej Nigerii i Dahomeju. Odkrycie to ma wielkie znaczenie. Burzy ono tradycyjne koncepcje pewnych środowisk artystycznych, gdy chodzi o zagadnienie sztuki i cywilizacji.

Trzeba powiedzieć, że Czarna Afryka ukazana nam została w tej chwili jako terytorium zupełnie oryginalne w dziedzinie sztuki. Artysci początku XX wieku poszukując nowych środków wyrazu, znaleźli w wystawionych na sprzedaż przez antykwariuszy przedmiotach pochodzenia murzyńskiego dowód na to, iż to co im się podobało zostało już zrealizowane gdzie indziej. Byłe kolonie wielkich kapitalistycznych mocarstw europejskich pokazały już trochę ze swojej historii, co zupełnie zmieniło pojęcia o ich rzekomym prymitywizmie. O cywilizacjach tych świadczą między innymi wystawione dzieła z Ify.

W roku 1897 miasto Benin zostało podbite przez Brytyjczyków. W owym okresie było ono już tylko echem swej przeszłej chwały. Skarby jakie tam znaleziono, brązowe pokrycie kolumn pałacu przedstawiające wojowników, służbę, dzikie zwierzęta, precyzyjnie oddaną roślinność, głowy wodzów z wielu naszyjnikami, oznaką władzy, kobiety, wszystko to zinterpretowane zostało jako dzieła sztuki stworzonej przez obcych przybyszów w te strony: nie pomyślano nawet, że może to być sztuka afrykańska. Teraz już jednak wiemy, że sztuka Benin wywodzi się z Ify. Dokładne studia nad historią ludów Zachodniej Afryki, a bardziej jeszcze ludów znad Zatoki Gwinejskiej wykazały istnienie wielkich społecznych organizacji, których najwyższymi władzami byli kierownicy religijni i wojownicy. W wieku XIII wyprawy krzyżowe dały feudalnej zachodniej Europie wiedzę i sztukę Wschodu; arabska kultura kwitła w Hiszpanii. Ifa była w tym czasie świętym miastem, ośrodkiem kulturalnym wielkiej rodziny krajów Yoruba. Ifa była miastem bogów, ich obrazów i ich przedstawicieli. W każdym królestwie władza doczesna sprawowana była przez króla, który miał swój dwór, armię i administrację, lecz władza duchowa i strzeżenie świętych przedmiotów, spoczywały wyłącznie w rękach Oni z Ify, którego władzę symbolizowała korona z pereł. W ten sposób mała postać o wysokości zaledwie 47 cm jest dla nas cennym obrazem przeszłej władzy. W obu rękach trzyma ona oznaki tej władzy: róg i drewniane berło.

Jedenaście przedmiotów, o których mowa, znaleziono w listopadzie 1957 roku w czasie przeprowadzania prac ziemnych przy wykopie fundamentów pod sklepiki i biura przedsiębiorstw spółdzielczych w Ifie. W tej chwili przedsiębiorstwa musiały ustąpić miejsca pracom archeologicznym. Poszukiwania są kontynuowane.

Mieszkanie u Andrzejów na Glogiera było przyjemne. Jednakże Ali było pilno do własnego kąta. Toteż nalegała, aby rozjeździć się za jakimś spokojnym pomieszczeniem. Łatwo powiedzieć „spokojnym”, lecz skąd takie cudo wytrzasnąć. W każdym znajomym domu i lokalu mieszkali jakiś konspirator, lub było miejsce kontaktowe, skrzynka czy punkt poczty organizacji podziemnej. Zaś władze AK wydały polecenie, aby kierownicy aktywni dla zabezpieczenia swej pracy zamieszkiwać jedynie tam, gdzie nikt nie trudni się konspiracją. Przynajmniej najbliższe otoczenie powinno być wolne od tego typu zatrudnienia. Od listopada 1942 roku posiadaliśmy z Alą lewe papiery, według których oboje byliśmy stanu wolnego i mieliśmy zupełnie inne nazwiska. Fakt ten pozwalał wprawdzie honorować formalnie polecenie naszych władz, ale utrudnił znalezienie wspólnego mieszkania u ludzi nieznanym. Każdemu rzucić się łatwo mogło w oczy, że jesteśmy małżeństwem konspiracyjnym, co groziło zdekonspirowaniem nie tylko przed głównymi lokatorami, lecz także przed dozorcą, administracją domu i jego właścicielem. Z drugiej znowu strony posiadanie odrębnych dokumentów w razie wypadki mogło być pewnym ułatwieniem przy wypieraniu się, że mamy coś z sobą wspólnego. No i Ala nie chciała wyrzec się swej służby w podziemnym sanitarium.

Jak z tego wynika, sytuacja nie była najprostsza. Poszukiwania mieszkania poprzez prywatnych znajomych i kolegów z Roju ślimaczyły się przez kilka tygodni. Wreszcie Korycki zaalarmował mnie pewnego dnia

— Będziesz miał spokojne mieszkanie — powiada — i to u mojej kuzynki. Dom w Śródmieściu na Słiskiej. Kuzynka jest właścicielką tego domu, a jej mąż prowadzi oświadczenie administrację i meldunki. Ominie się

meblach: tapczanach, bieliźniarkach, szafach, etażerkach, biblioteczkach, półkach na książki, nocnych lampach, krzesłach, fotelach itd. Zamówię dla ciebie taki komplet, zgoda? — Zgoda — odrzekłem — Jak już wpaść, to na całego, tym bardziej, że od stycznia 1943 roku byłem etatowym funkcjonariuszem BIP Komendy Głównej AK.

Zgłoszenie poszło służbowymi kanałami do podziemnych meblarzy. Wreszcie dano mi znać, że określonego dnia o wyznaczonej godzinie przywiozą mi meble na Słiską. Zastanawialiśmy się z Alą, czy mamy ujawnić się przed tragarzami jako właściciele. Zwyciężyła ostrożność. Ja miałem wyjść z mieszkania, a Ala stworzyć przed tragarzami wrażenie, że meble są dostarczone pod niewłaściwym adresem, licząc na to, że konspiracyjni tragarze nie dadzą odprawić się z kwitkiem i być może zdeorientowani, wstawią je do mieszkania. Gdy tylko w wyznaczonym terminie zabrzmiał dzwonek i w przedpokoju rozległ się głos: „Przywieźliśmy meble dla pana Nowaka”, Ala, która otwierała drzwi, zrobiła uwagę, że nie ma tutaj żadnego Nowaka.

— Nie szkodzi — odpowiedział dostawca mebli — Numer domu i mieszkania się zgadza, więc meble tu zostawię, a pani rzeczka będzie już dostarczyć je panu Nowakowi.

— Ja mam wyraźnie podany adres — i pokazał Ali na zwitku papieru napis: Nowak, ul. Słiska 47 m. 5.

W czasie tej rozmowy w przedpokoju wymknęłam się przez sąsiedni pokój do kuchni, a stamtąd drugą klatką schodową przed bramę domu. Dom mieścił się naprzeciwko komisariatu policji granatowej. Przed komisariatem stał na warcie jeden z policjantów. Na ulicy stała platforma z górą nowiutkich mebli. Dwaj tragarze i woźnica nerwowo zerkali na policjanta i widać było, że szybko chcą pozbyć się ładunku.

listwą. Gdy tę listwę naciskało się równomiernie w jednym końcu palcami, odchylała się ona całkowicie, odsłaniając wewnętrzny schowek. Stojąca lampa elektryczna miała w swym kadłubie wydrążony otwór, do którego znowu można było dostać się przez specjalne manipulowanie ruchomym postumentem. Krzesła miały ruchome nogi, a w nich znowu skrytki, do których można było się dostać w sposób bardzo nieskomplikowany, bo przy pomocy odkręcania nóg. Ponieważ oprócz mebli miałem jeszcze dwa termosy o podwójnym dnie, parę wydrążonych baterijek do latarek, zapalniczkę-schowek, ołówek-schowek, pióro wieczne-schowek, żartowaliśmy z Alą, że jeżeli kiedyś wpadniemy, to nie przez znalezienie przy nas jakichś dokumentów konspiracyjnych, lecz właśnie przez nagromadzenie owych sprzętów z ukrytymi schowkami.

Sprawa nie skończyła się tylko na meblach. Spece od bezpieczeństwa działalności konspiracyjnej orzekli naraz, że najlepsze są skrytki w podłogach. Nie uniknąłem więc i ja tego losu. Przyszedł kiedyś taki specjalista od skrytek w podłodze, wyjął w kącie klepkę dębową i zaczął tam drążyć specjalny otwór. Gdy wykonał swą pracę, poinstruował, jak się z nową skrytką obchodzić i poszedł sobie zostawiając nam znowu zakrzywiony drut, którym się taką klepkę podważało.

Początkowo myślałem, że ta ilość skrytek nigdy mi się nie przyda. Myliłem się jednak i Kania lepiej przewidywał. Wprawdzie materiały ZOR, Chwatów, N, ZWP, ZD, były pojemnościowo nieliczne, za to służba w Roju dawała całe sterty maszynopisów, prasy podziemnej, broszur i książek, które pocztą konspiracyjną w postaci tak zwanego śmietnika przy pomocy Krysi były dostarczane mi do mieszkania. Nie można było tego wszystkiego od ręki przeczytać, mimo, że nieraz studio-

## ZE WSPOMNIENIEN OKUPACYJNYCH

## SPOKOJNE MIESZKANIE

w ten sposób dozorcę. Rodzina spokojna i nie konspiracyjna. Kuzynka jest schorowaną kobietą i ma zresztą kilkumiesięczne dziecko. Jej mąż również chorowity, nie ma sił i zdrowia na czynną walkę. Mieszka tam jeszcze babcia — staruszka 70-letnia, no i wyrostek kilkunastoletni, spokojny chłopiec, nie widzący świata poza nauką i czytaniem książek. Sam lokal składa się z pięciu pokoi, kuchni i łazienki. Ma doskonałe rozmieszczenie, gdyż do trzech pokoiów wchodzi się bezpośrednio z przedpokoju, a pomiędzy nimi jest jeszcze potężne wewnętrzne. Lokal posiada również dwa wejścia z dwóch odrębnych klatek schodowych. Znajduję się na I piętrze, a od podwórza pod jeden z pokoi podchodzi mały parterowy budynek — piekarnia z płaskim dachem. Tędy ulicą można dostać się do ogrodu na tyły ulicy Siennej w razie jakiegoś niebezpieczeństwa.

Rzeczywiście propozycja Koryckiego była najlepsza z możliwych. Wybraliśmy się z Alą na Słiską. Pani Winnicka, sprzedana przez Koryckiego, przyjęła nas serdecznie, jak również pozostali domownicy. Tylko Jędrak, ów połykacz książek, jakoś figlarnie mrużył w uśmiechu do mnie oczy. Doszliśmy z gospodarzami łatwo do porozumienia. Ala wyjechała jeden pokój jako panna, a ja przyległy jako obcy kawaler. Pokoje były od podwórza, właśnie te z komunikacją przez okno i dach oraz ogród na Sienną. Mieliliśmy mieszkanie, brakowało natomiast jakichkolwiek mebli. Z Dobrowoja nie chcieliśmy nic brać, gdyż pozostawiłoby to ślady do nowego mieszkania. Kowalik wpadł na genialny pomysł, gdy zwierzyłem się mu ze swego kłopotu.

— Dostaniesz meble konspiracyjne — zawyrokował. I tak musisz mieć odpowiednie skrytki na literaturę i dokumenty podziemne. Po co więc psuć stare meble. Stolarnie i meblarnie AK produkują skrytki we wszystkich

— Wszystko w porządku — pomyślałem. — Nasz wybieg ma pełne pokrycie sytuacyjne. Każdy z nas w miejscu meblarzy zrzuciłby swój towar pod wskazanym adresem nie udając się w najmniejsze rozmowy i dociekania.

Tymczasem Ala dalej udawała niewtajemniczoną. Kazała wszystkie meble wstawić do najbliższego pokoju, oświadczając, że zatrzymuje je tylko przejściowo do czasu, aż znajdzie się ich prawowity właściciel, którego tragarze powinni sami odszukać. Obiecali to zrobić, lecz meble wnieśli co do jednego. Miałem później z tego trochę nieprzyjemności, bo meblarze zaalarmowali Kanię, że podał zły adres i wstawiono komplet mebli niewłaściwym ludziom. Jak on się z tego wytłumaczył, nie wiem. Po odbiór nikt się nie zgłosił. My za to z Alą po rozstawieniu naszej zdobyczy, bawiliśmy się szukaniem w tych meblach jakichś skrytek. Stukaliśmy dłońmi, trzonkami noży, naciskaliśmy tu i tam — na próżno. Pojrzeliśmy już, że to nie żadne skrytki, tylko normalne graty meblowe. Poinformowałem Kowalika, że na pewno nas nabrano. Ten zwrócił się do komórki meblowej o schematy skrytek i instrukcję, jak postępować z meblami.

Wreszcie mogliśmy obejrzeć skrytki. Okazało się, że bieliźniarka miała skrytkę w kształcie i wielkości niecki na samej górze. Dostęp do owej niecki był możliwy tylko wtedy, gdy pokrywę stanowiącą ornament bieliźniarki naciskało się równomiernie i posuwało w jednym tylko kierunku. Pokrywa ta miała wewnątrz specjalne listwy, po których mogła się ślizgać jak po saniach. W szafie natomiast skrytką była umieszczona na jej dnie i deskę ochronną trzeba było podważać w jednym z rogów szafy jakimś drucianym haczykiem. Podobnie skonstruowana skrytka była w tapczanie i bibliotece. Dwie półki pod ręczny na książki miały osobne półki wewnątrz puste, zabezpieczone od tyłu ruchomą

watem te materiały przez całe noce. Nie wszystkie też dokumenty mogłem niszczyć po przeczytaniu, ponieważ otrzymywałem je tylko do zaznajomienia się i zwrotu. Z konieczności zapełniały się skrytki i ku mojemu zdziwieniu pewnego dnia przestały mieścić się w skrytkach. Leżały więc z konieczności na stole, oknie, czy krzesłach. Ala drwiła z mebli-skrzytek, twierdząc nie bez racji, że takie bezpieczeństwo psu na budę się nie zda. Pocięszalem ją twierdzeniem, że mieszkanie spokojne, więc nie ma powodu do zmartwień. Prędko jednak się okazało, że od tej strony pozory nie odpowiadają faktom. Zauważyłem od pewnego czasu, że do Jędrka regularnie przychodzą jacyś młodzi chłopcy, dzwoniąc zawsze trzy razy. To już oznaczało, że dzwonek jest umownym sygnałem.

Zwróciłem na te dzwonki uwagę Ali. Postanowiła rozmówić się z naszą gospodynią. Pani Winnicka utrzymywała jednak, że Jędrak niczym się nie zajmuje poza nauką, a przychodzący koledzy to wspólnicy od nauki. Pomyślałem sobie, że chyba odbywa się tutaj jakiś komplet tajnego nauczania i przestałem się interesować Jędrkiem. Dopiero podczas Powstania przekonałem się, jakim to pożytkiem książek był Jędrak. Spotkałem go wówczas jako podchorążego rodem z Szarych Sierogów, rannego w walkach o Stare Miasto. A nasze spokojne mieszkanie było całkowitą fikcją. Dzięki Jędrkowi było ono nie tylko lokalem dla tajnych kompletów gimnazjalnych, ale i miejscem szkolenia konspiracyjnej podchorążówki oraz składem broni oddziału, do którego Jędrak należał. Ani rodzice, ani najbliższe otoczenie nie było w gruncie rzeczy w stanie dotrzeć do pełnej prawdy o dzieciach żyjących w czasie okupacji, kiedy to dni młody wiek, ani stan zdrowia nie zwalniał wcale polskie młodzieży od niebezpiecznej służby żołnierzy frontowych.

ZYGMUNT ZIOŁEK

# Bartłomiejowa gadka

## PRZERABIANIE PANA JACKA

Budzę się ja, moi kochani, w samym środku nocy i myślę sobie, właściwie dlaczego to zbudziłem się, choć zwykle śpiam kamiennym snem.

Ani mi się nie śniło, że mara mnie dusi, ani że milion wygrałem w totka. Aż tu raptem słyszę jakiś straszny jęk. Pot mi wystąpił na czoło i włosy zaczęły dęba stawać.

O jej, litości — rozległo się donośnie.

Naciągnąłem kołdrę na głowę, zatkałem palcami uszy, lecz po chwili znowu doleciało aż pod kołdrę przeraźliwe:

— Boli, boli, bardzo boli.

Poznałem głos pana Jacka, mego sąsiada za ścianą. Pan Jacek uznawany jest za najprzystojniejszego kawalera w całej kamienicy; nosi modne uczesanie i parasol, dzięki czemu panny za nim latają jak za jakimś objawieniem. Ówże pan Jacek upatrzył sobie jedną z panien i właśnie nazajutrz miał z nią stanąć na ślubnym kobiercu, by stać się wzorem małżonka i ojca. A teraz w tę noc, pan Jacek wydaje głosy boleści i trwogi.

— O Boże, nie wytrzymam — znowu przeraźliwy krzyk rozległ się za ścianą. Pomyślałem, że nic innego być nie może, tylko rywalki jego narzeczonej zbiorowy napad zorganizowały i w barbarzyński sposób dla wywarcia zemsty pozbawiają pana Jacka wdzięków. „Trzeba go ratować” — pomyślałem. Piorunem wskoczyłem w spodnie, chwyciłem siekiere i jak burza gradowa wpadłem do mieszkania biednego sąsiada. I oniemiałem w progę... Zobaczyłem jakieś diabelskie misterium. Pan Jacek w takich szatach, w jakich na świat przywędrował, leżał na stole przywiązany do niego sznurami. Był kredowo blady. Matka rodzona trzymała go za lewą nogę, wuj za lewą rękę, a stryjenka za prawą. Ojciec jego rodzony z krawieckim centymetrem zawieszonym na szyi dyrgował torturami.

— Lewa nóżka — wołał i wtedy matka z całej siły (a baba jak piec) ciągnęła go za lewą nogę.

— Lewa rączka, — zmieniał komendę i wówczas wujaszek ciągnął za lewą rękę aż w stawach trzeszczało.

— Prawa nóżka — rozkazywał i natychmiast stryj tłókił pana Jacka w pięcie młotkiem do ubijania schabowych kotletów.

— Kaci, zbóje, mordercy — ryknąłem w ogromnym gniewie i z siekierą gotową do ciosu wpadłem między złoczyńców.

— Panie sąsiedzie — odezwał się na to blady i przywiązany do stołu pan Jacek — jakim to prawem obelgi pan rzucasz w twarz członkom mojej rodziny?

— Przecież oni, przecież ci... mordują pana — jękałem się.

— Nie pańska rzecz — burknął pan Jacek.

Niczego nie mogłem zrozumieć. Wówczas stryjenka, ta od prawej rączki, szczegółowo i rezolutnie pośpieszyła z wyjaśnieniami.

— Rozumiemy, panie Oczo — zaczęła — że sąsiedzki niepokój o Jacka sprowadził pana tutaj z tą potworną siekierą. Ale Jackowi żadna krzywda się nie dzieje, tylko go familia troszeczkę przerażają.

— Jak to „przerabia” — pytam.

— Ano musimy go przefasonować, żeby pasował do ślubnego garnituru, który sobie wczoraj w PDT zafundował. Jacuś musi mieć jedną nogę o 11 centymetrów krótszą, drugą o 7 centymetrów dłuższą, bo takie są nogawki w spodniach, trzeba mu rękę jedną wyciągnąć o 9 centymetrów, a drugą skrócić o 14 centymetrów, aby ręce do rękawów pasowały. Brzuch natomiast owiniemy mu w białe obręcze, żeby spodnie dały się zapiąć. Gdy stryjenka udzielała mi wyjaśnień, tata krawiecką miarka mierzył kończyny pana młodego i radośnie komunikował:

— Prawą nóżkę należy jeszcze o trzy centymetry dopasować, a lewa już prawie gotowa.

— Zaczynajcie — bo do ślubu nie skończycie — dopraszał się pan Jacek słabym głosem, a tata zarządził:

— Raz, dwa, trzy... gotowi... ciągnij.

Cóż miałem zrobić? Przeprosiłem familię za naruszenie ciszy nocnej i poszedłem spać. Ale nie zasnąłem, bo pan Jacek do rana bardzo jęczał i na cały dom rozlegał się głos taty:

— Raz, dwa, trzy, prawa nóżka... ciągnij.

Nazajutrz się dowiedziałem, że owszem przeróbka całkowicie się udała i ślubny garnitur bez zarzutu pasuje, tylko termin ślubu odłożono, bo pan Jacek jest bardzo zbolący i musi poleżeć w łóżku. Pieniądze wydane na ślubny garnitur nie poszły jednak na marne.

Wydaje się, moi kochani, że dobrze by to było, gdyby wynalazek rodziny pana Jacka stosować na dyrektorach naszych szwalni, którzy dostarczają do sprzedaży ubrania raczej dla Marsjan, niż dla Ziemiaków. Rozmiary i wykończenie od razu byłyby lepsze. Cóż wy na to, moi kochani?

BARTŁOMIEJ OCZKO



## B ę d ę m a t k ą

Życie dziecka rozpoczyna się nie z chwilą przyjścia na świat, lecz już w momencie poczęcia. Ten pierwszy okres ludzkiego życia jest niezmiernie ważny dla całego późniejszego rozwoju. Dlatego też bardzo zasadniczą sprawą jest odpowiedź na pytanie, jaki powinien być tryb życia przyszłej matki.

Stwierdźmy na początek, że ciąża nie jest stanem chorobowym, ale fizjologicznym. W tym okresie zmniejsza się odporność kobiety i dlatego musi ona bardziej niż zwykle dbać o siebie i zachowywać wszystkie wy-

Słyszysz się często, że kobieta ciężarna „powinna jeść za dwoje”. Nie jest to słuszne. Odżywianie musi być pełnowartościowe, ale to nie znaczy, że ma być nadmierne. Konieczne jest spożywanie dużych ilości owoców, jarzyn i mleka. Dziecko, żyjąc w łonie matki, wszystkie potrzebne mu składniki czerpie z organizmu matki. Toteż odpowiednio odżywianie się w tym okresie ma na celu uzupełnienie potrzebnych organizmowi składników, uzupełnienie niedoboru, spowodowanego przez rosnący płód.

W drugim okresie ciąży poleca się dodawanie do posiłków pewnej ilości preparatów wapniowych, co nie ma na celu — jak się to zwykle sądzi — wzmocnienia kości dziecka, ale

zapobiega odwapnieniu kości kobiety i próchnieniu zębów. Nieodpowiednie odżywianie w ciąży stworzyło w czasach młodości naszych babek powiedzenie: „za jedno dziecko, jeden ząb”. Z powodu odwapnienia i braku kontroli dentystycznej koniecznej w okresie ciąży, zęby matki ulegały niszczeniu i psuciu się.

Nie ma potraw specjalnie zabronionych w czasie ciąży. Należy natomiast bezwzględnie wykluczyć alkohol i to we wszelkiej postaci. Alkohol dla młodego organizmu dziecka jest silną trucizną, szczególnie atakującą tkankę mózgową.

W okresie ciąży należy też zaniechać palenia papierosów.

Nie można zapominać o higienie osobistej. Poleca się kąpiele (nie gorące), lub natryski 1—2 tygodniowo. Bieliznę należy zmieniać przynajmniej raz na tydzień. Odzież powinna być wygodna, luźna.

Trzeba podczas ciąży tak ułożyć sobie plan dnia, aby móc przynajmniej jedną godzinę poświęcić na spacer na świeżym powietrzu. Niewskazane są jednak większe wysiłki fizyczne, szczególnie połączone z dźwiganiem.

Ciąża powinna przebiegać w spokoju i pogodnym nastroju. Podrażnienie i zdenerwowanie może odbić się szkodliwie na psychicznym rozwoju dziecka.

dr ANNA MAŁUSZYŃSKA

Przychylając się do licznych głosów naszych Czytelników wprowadzamy stałą rubryczkę poświęconą filatelistyce. Omalu w niej będziemy znaczki polskie, znaczki o motywach religijnych, ciekawsze serie wydawane na całym świecie oraz ważniejsze zagadnienia ruchu filatelistycznego. Prowadzenie tej rubryczki powierzyliśmy jednemu z czołowych filatelistów warszawskich. RED.

Emisją „badanie kosmosu”, składającą się z ośmiu znaczków, zakończyła Poczta Polska program wydawniczy na rok 1966. W roku tym wydano 86 znaczków i 2 bloki w 17 seriach. Liczba ta stawia naszą Poczta w rzędzie krajów emitujących dosyć znaczną ilość znaczków. W Ministerstwie Łączności dąży się do ograniczenia ilości emitowanych znaczków.

Seria „badanie kosmosu” przedstawia pojazdy kosmiczne różnych państw (radzieckie, amerykańskie, brytyjskie, francuskie, kanadyjskie i włoskie).



Poczta księstwa Liechtenstein wydała czteroznaczkową serię z okazji zakończenia odbudowy Kościoła św. Floriana w Vaduz. Na znaczkach pokazano: 5 rap. — widok kościoła, 20 rap. — św. Floriana, patrona, 30 rap. — Matkę Boską i 170 rap. — Boga Ojca. Znaczki sprzedawane są tylko w pełnych seriach. Projektował prof. J. Seger z Wiednia, drukowano w Szwajcarii w arkusikach po 20 sztuk.



Z okazji stulecia działalności pocztowej kasy oszczędności w Nowej Zelandii poczta tego kraju wydała dwa znaczki okolicznościowe: 4d — portrety królowej Wiktorii i Elżbiety II oraz 9d — monety z 1867 i 1967.



Dla upamiętnienia setnej rocznicy skomponowania słynnego walcika „Nad pięknym, modrym Dunajem” (Jan Strauss — syn) — poczta austriacka wyda w połowie lutego br. znaczek okolicznościowy.

Węgry wprowadziły do obiegu jedenastoznaczkową obiegową serię lotniczą przedstawiającą widoki stolic państw do których przylatują samoloty węgierskiej linii lotniczej „Malev”.

Mongolia wydała serię „kwiaty”, składającą się z ośmiu znaczków. Na znaczkach napisy po mongolsku i łacinie. Drukowano w Budapeszcie.

Rwanda wydała czteroznaczkową serię „wulkany i wodospady”. Na znaczkach wulkany: Mikenko i Muhabura oraz wodospady: Myamilanga i Rusumu. Drukowano w Wiedniu.

WŁODZIMIERZ G.

## KRZYŻÓWKA NR 2

Znaczenie wyrazów

POZIOMO.

1. Przemiana
12. Jeden z rodzajów walki, najlepsza obrona.
13. Nosi się na nim głowę.
14. Pojazd dwukolowy.
15. Mocna lina do ciągnięcia.
16. Ustawienie wojska.
18. Miasto w województwie krakowskim, słynne niegdyś z kopalni srebra.
19. Pospolita ciecza.
20. Plywa po rzece wczesną wiosną.
22. Posiada.
23. Inicjały tytułowego bohatera jednej z powieści E. Orzeszkowej.
24. Imię przywódcy chińskiego.
25. Symbol chemiczny aktywny.
27. Dużo małych jeleni.
29. Zaimek.
30. Cennik.
33. Imię żeńskie zdrobniale.
35. Plecionka ze słomy.
36. Wyspa na Morzu Śródziemnym.
38. Symbol sodu.
39. Męskie imię żydowskie.
41. Potrawa z jaj.
43. Przeciwnieństwo „do”.
44. Ciężną za wojskiem.
45. Kapitan z powieści Verne'go.
46. Dźwięk, służy także do bielienia sufity.

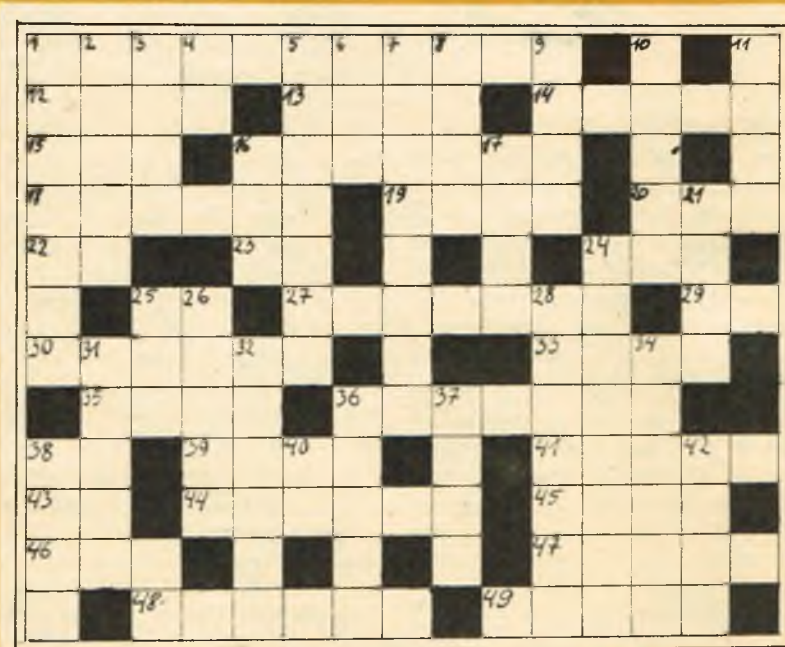
47. Wędrował do niej Odyseusz.
48. Imię męskie.
49. Zginął tam polski król.

PIONOWO:

1. Prorok muzułmanów.
2. Futrzany szal.
3. Zasyпка przeciwpotowa.
4. Podziemna organizacja wojskowa w czasie okupacji.
5. Bojownik PPS. stracony po zamachu na Oberpolicmajstra Nelkena.
6. Pierwiastek promieniotwórczy.
7. Swobodny, żartobliwy.
8. Otwór w ścianie.
9. Łódź Noego.
10. Siedzi na jajkach.
11. Wysoki dwukolowy wóz rozpo-wszechniony w Azji.
16. Lekki metal.
17. Biblijne miejsce wiecznego szczęścia.
21. Tekst przysięgi.
24. Jednostka miary.
25. Gatunek papugi.
26. Przytoczenie cudzych myśli lub słów.
28. Miasto w NRF słynne ze swej katedry.
31. Sławny pisarz brazylijski.
32. Dawny władca Egiptu.
34. Kompozytor operetki „Księżniczka Czardasza”.

36. Stoją na polu po żniwach.
37. Dzieło.
38. Ocena.
10. Rzeka w azjatyckiej części ZSRR.
42. Cypryjska organizacja wyzwolenicza utworzona przez plk. Grivasa.

Za trafne rozwiązanie możesz otrzymać nagrodę! Nadeślij odpowiedź na adres: Redakcja „Rodziny”, Warszawa, Wilcza 31, w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru, z dopiskiem „Krzyżówka nr 2”.



**W**łosy to przynajmniej 50 proc. twojej urody. Przypatrz się jaka jesteś ładna pó wyjdzie od dobrego fryzjera, a jaka... zupełnie inna, gdy jesteś nieuczesana, gdy masz włosy zaniedbane.

To samo zresztą dotyczy mężczyzn w każdym wieku. Nastolatki wreszcie zauważyli, że też... mają włosy. Jeszcze nie bardzo umieją o nie dbać, ale już je zapuszczają na długość, na jaką dotąd pozwalały sobie tylko dziewczynki. A tymczasem im dłuższe włosy, tym więcej wymagają pielęgnacji.

Trzeba je myć co najmniej raz na 10 dni, a najlepiej raz na tydzień. Amerykanki twierdzą, że nawet

codzienne mycie głowy nikomu jeszcze nie zaszkodziło. My nie żądamy tego nawet od Bitlesów.

Ale... codziennie trzeba głowę starannie wyszczołkować, najlepiej dwoma szczotkami lub szczotką i grzebieniem na przemian lub równocześnie, pracując obiema rękami i czesząc włosy we wszystkie strony. Czesanie usuwa z nich kurz, pył, łupież, masuje głowę i rozprowadza równomiernie tłuszcz wydzielany przez skórę, nadaje włosom puszystość i piękny połysk.

Jeśli włosy nadmiernie wypadają, trzeba je troskliwie i... koniecznie ratować. Np. wcierać w nie płyn żeńskiowy do włosów lub inny, przeciw wypadaniu. Jeśli to wypada-

nie jest połączone z występowaniem łupieżu, trzeba leczyć łupież. Np. po myciu płukać głowę ziołami: rumianek, kłącza, tataraku, skrzyp i chmiel.

O tej porze roku można sobie przeprowadzić doskonałą kurację, która ponoć

## DBAJ O WŁOSY

ratuje nawet przed łysieniem. Otóż trzeba obrać ze skórki czarną rzodkiew. Natrzeć mięszu, wycisnąć sok, wetrzeć w głowę i zawiązać chusteczką na noc. Rano trzeba będzie głowę umyć. To też jest świetna kuracja dla panów, bo mogą ją stosować codzien-

nie, a panie — tylko raz na tydzień, przed myciem głowy. Rezultaty bywają nadzwyczajne!

Masaż głowy jest również doskonałym zabiegiem pielęgnacyjnym, wystarczy palcami robić małe kółeczka, masując skórę. Nawet ból głowy minie. Naturalnie, że przy okazji, można wmasować w głowę odrobinę olejku migdałowego lub topianowego — to bardzo wzmacnia korzonki włosów („cebulki”) i jest ważniejszym zabiegiem nawet od szczotkowania.

W razie potrzeby, gdy włosy rosną zbyt szybko, albo gdy chorują — trzeba nieraz iść do lekarza i poddać się dłuższej kuracji.

DOROTA



## PIĆ ALBO NIE PIĆ?

**M**ożna przejechać całą Europę i pół Ameryki i nie zobaczyć w sumie tylu pijaków, ilu kotysze się na chwiejnych nogach w jedną sobotę w Warszawie... lub niektórych innych naszych miastach. Czy u nas pije się najwięcej? Wcale nie, choć statystyka wykazuje, że napojów alkoholowych wypijamy ponad 30 litrów na osobę rocznie (piwo, wódki, wino), ale Francuzi piją jeszcze więcej, Amerykanie również, zresztą nie tylko oni... Tyle, że u nas są tacy co się upijają, a tam — umieją pić.

W Anglii, Ameryce praktycznie biorąc nie pije się wódki bez dodatków, jak lód, woda sodowa itp. Właściwie, można by powiedzieć, że pije się wodę sodową, lemoniadę, różne inne specjalne „wody” zakropione wódką, whisky, ginem czy brandy. Żaden kulturalny dom nie odważyłby się podać te mocne alkohole w innej formie. Na ogół pije się jedną szklaneczkę takiego trunku. Dopuszczalne są dwie porcje, a gdyby ktoś wypił więcej niż trzy, już byłby

podejrzany o skłonności do alkoholizmu.

Zmuszanie kogokolwiek do wypicia trunku nie tylko uważane byłoby za nietakt towarzyski, ale byłoby wprost sensacją, bo nikt nigdy tego nie robi.

Takim trunkiem częstuje się gości na jakieś pół godziny przed zasadniczym jedzeniem, a więc obiadem, kolacją. Na tacy ustawia się napełnione kieliszki lub szklaneczki (wtedy z dodatkiem lodu) i obnosząc tacę, częstuje się gości. Kto nie chce tego rodzaju alkoholu, ma zawsze pod ręką inne napoje, np. wermuth, soki owocowe lub jarzynowe — w pucharkach, szklaneczkach itp.

Do napojów podaje się tylko cieniutkie, słone paluszki, lub prażynki, lub nasze kupne frytki i dość często — orzechy, już wyluskane.

Można jeszcze raz poczęstować gości alkoholami wysokoprocentowymi przy poobiedniej kawie. Wówczas podaje się koniak w pękatych kieliszkach, wlewając go bardzo niewiele, na dno. 1—2 cm od dna. Znawcy bowiem wiedzą, że koniak ma najlepszy „bukiet”, gdy go trochę podgrzać w kieliszku dłonią. A łatwiej podgrzać niewielką ilość. O koniaku się mówi, że się go nie pije, tylko wacha...

Dla pań zwykle podaje się nie koniak, ale likier lub słodkie wódki, w malutkich, wąskich kieliszkach — jak „naparstki”.

Ale w ogóle mocne alkohole nie stanowią pozycji obowiązkowej w eleganckich przyjęciach. W bogatych krajach Europy zachodniej bardzo rzadko częstuje się gości tymi mocnymi trunkami i do tego... bardzo drogimi. Bo koszt-

wne są one nie tylko u nas, ale i za granicą.

Najczęściej częstuje się gości różnego rodzaju winami. Celuje w tym Francja. Wina — od bardzo tanich, które pija się jak wodę do posiłków, do bardzo drogich, które pija się po odrobinie i ze zjawstwem. Np. do obiadu nigdy nie podaje się mocnych alkoholi, tylko wino. I tu obowiązują pewne reguły, które trzeba dobrze znać, aby się w oczach innych — jako gospodarz — nie skompromitować. Otóż do potraw mięsnych, rybnych, mącznych i zakąsek, a raczej przystawek podaje się tylko wino gronowe, wytrawne. Nigdy — wina słodkie!

Wina słodkie i półsłodkie podaje się do ciast, wypieków i deserów.

Wina białe wytrawne powinny być silnie oziębione.

Wina czerwone, wytrawne, powinny mieć temperaturę pokojową, ale podczas letnich lub karnawałowych upałów, można do win czerwonych wytrawnych dodać kawałek lodu.

Wino białe, niekoniecznie gronowe, podaje się do ryb, drobiu i innych delikatnych gatunków mięsa.

Wino czerwone — nie słodkie — podaje się do dziczyzny, ciemnych gatunków mięs, do zapiekanych i innych potraw.

Szampan powinno się podawać z lodu, a pić go można właściwie do każdej potrawy (świetny jest u nas szampan radziecki), ale naturalnie, jako wino stosunkowo kosztowne. szampan podaje się tylko podczas wielkich uroczystości.

Jak już wspominaliśmy — oprócz napojów alkoholowych, moda nakazuje podawać napoje owocowe i warzywne. ale o nich innym razem (i)

Brudne plamy wokoło klamek na drzwiach malowanych olejno zmywaj szmatką, watą lub ligniną, maczaną w następującym roztworze: weź szklanekę letniej wody i dolej do niej 2 łyżki stołowe amoniaku. Teraz myj! Jeśli bardzo dbasz o twoje drzwi, to przygotuj sobie miedniczkę z czystą wodą, gąbkę i czystą ścierekę. Gdy zmyjesz brud roztworem amoniaku, zmyj amoniak gąbką, maczaną w czystej wodzie, i jeszcze przetrzyj drzwi do sucha. suchą ściereczką. \*

Brud z drzwi całych lub z me-

## DOBRE RADY KAMILLI

bli, parapetów itp. malowanych olejnymi farbami zmywaj w roztworze amoniaku bardziej rozcieńczonym, np. na szklanekę wody — 1 łyżka amoniaku.

\*

Szyby w drzwiach, szafach oraz lustra najłatwiej zmywa się denaturatem, a potem wyciera do czysta lnianymi, spranymi ścierekami. Pełnego blasku nabiorą, gdy je się przetrze dodatkowo kawałkiem czystej irchy.

Meble politurowane na „wysoki połysk” przecieraj z keruzi brudu tylko czystą, flanelową ściereczką. Meble nie na wysoki połysk, ale politurowane cienko, możesz od czasu do czasu odświeżyć dobrą pastą do obuwia; naturalnie że potem, trzeba je bardzo starannie, aż do połysku wycierać miękką flanelką. Meble bejcowane dobrze jest przecierać flanelką skropioną terpentyną lub którymś ze środków do odświeżania mebli (przecztytaj, co napisane na opakowaniu!).



Nasza rodzinka, to ja, mama, lat 50, ojciec — lat 55 (nie wygląda) i troje naszych dzieci. Bliźniaki dziewiętnastoletnie — Tomek pracuje w warsztatach samochodowych, Maryлька jest na uniwersytecie i Kasia, lat czternaście — uczy się w liceum. Mieszamy w mieście, o którym mówią „prowincjonalne”. ale ja tego nie odczuwam.

Ponieważ jesteśmy zwykłą rodziną jakich wiele, mamy kłopoty zwykle, jakich wiele. Wspólne wszystkim rodzinom, zwłaszcza te, które dotyczą wychowania dzieci. Chcemy, by nasza młodzież mocno stała na nogach, by jak najdłużej miało kontakt z nami, rodzicami, by nas nie uważała za „wzaprniałe umasty”, czyli jak to mówią między sobą za „wapniaki”.

Krótko mówiąc muszę się interesować tym, co interesuje moje dzieci, od sportu poczynając, na modzie kończąc. Ta moda, być „modnie ubranym”, to ważna sprawa dla młodzieży...

### „MODNA RODZINKA”

Zacząłam się rozglądać nie tylko po żurnalach. W jednej z książek Jana Parandowskiego znalazłam myśl, mniej więcej taką, że moda to wielka pani, bo ona jest wyrazem odkryć, wynalazków, zdobyczy nauki. „Pokaż mi co jest modne, a ja ci powiem w jakiej żyjesz epoce”. Kaski, wysokie obuwie, człowiek opancerzony, czy to nie refleks statków kosmicznych? A materiały przypominające blachy, metale, fasony odzieży najprostsze, zamykanie na błyskawiczne zamki, jak... kombinezony?

Zacząłam przyglądać się modzie innym okiem. Moje dzieci koniecznie chcą być jak inne... modne i eleganckie. Ale czy elegancja to to samo co moda? Znowu jest nad czym pomyśleć. Zobaczyłam, że to dwie różne sprawy. Widuję ludzi modnie ubranych, a nie są eleganccy. Na czym polega elegancja?

Przyszło mi wtedy do głowy, że moda jest jakby propozycją stawianą ludziom przez żurnale, prasę, telewizję, a elegancja jest umiejętnością wyboru spośród tych propozycji.

Na przykład bardzo są modne sukienki robione na drutach, dopasowane, krótkie i długie, a nawet do kostek. Mogłaby tak nosić Kasia, bo jest wysoka, bardzo szczupła, bez żadnych okrągłości. Nie może ich nosić Maryлька, bo jest (wydaje mi się) zgrabna, ale (tego nie jestem pewna) zbyt okrągła na suknię z włóczki. Ale mogłaby w karnawale nosić (gdybym jej to zrobiła na drutach) sweter z włóczki przerabianej ze srebrną nitką i długą, gładką jedwabną spódnicę. A Kasia na wieczorek szkolny może włożyć (gdybym jej zrobiła...) sukienkę na



Moda wnuczek nie zawsze znajduje uznanie w oczach babek

drutach, niebieską, bo ma kolorki, nie będzie wyglądała miernie. Ta sukienka nie będzie bardzo krótka, nie dlatego, że bym była taką przesadnie skromną matką, tylko dlatego, że Kasia ma sterczące, nieładne kolana. Po co je pokazywać?

I teraz przypomniała mi się uwaga, którą wypowiedział kiedyś paryski twórca mody, Christian Dior: „Elegancka kobieta ubiera się całe życie tak samo, tylko nie w to samo”. Dlaczego? Bo decydują proporcje ciała, jego wady i zalety.

ANNA BYLINA

### W NASZEJ KUCHNI

Dobre, smaczne i pożywne jadalno  
godzi nawet poważnione stać.

#### Pasta do chleba

50 dkg twarogu, 15 dkg masła lub margaryny, sól do smaku, 10 dkg szezypioru lub pasty pomidorowej, 40 dkg wędzonej ryby (dorsz, śledź, pikling, szprot), 10 dkg cebuli.

Rybę oczyścić, obrać z ości; cebulę obrać i razem z twarogiem i rybą przepuścić przez maszynkę. Margarynę rozetrzeć w misce i dodając porcjami przetartą przez maszynkę masę, ucierać na gładką, jednolitą pastę. Na koniec dodać szezypioru lub pasty pomidorowej. Gdy chcemy otrzymać pastę o rzadszej konsystencji, to ją rozpruwamy śmietaną.

Pasta ta jest świetna do chleba, na którym może być rozsmarowana, albo też podana osobno na talerzyku i jedzona widelcem.

Albo można też tę pastę podawać np. do blinów, placków ziemniaczanych, a nawet do ziemniaków z wody. I właśnie wtedy, nieco ją rozrzedzamy dodatkami śmietany.

#### Deser na mleku w proszku

10 dkg mleka w proszku, 1 litr wody, 10 dkg cukru, 2 dkg żelatyny, cukier waniliowy — pół torrebki, sok owocowy lub syrop ok. 15 dkg.

Najpierw rozpuszczamy żelatynę (w zmniejszonym, a po odsączeniu w gorącej). Potem rozpuszczamy mleko w proszku gotując je z wanilią i cukrem. Na końcu dodajemy żelatynę, mieszamy i studzimy. Można rozlać deser do porcynek i tak zastudzić. Podawać z sokiem owocowym lub dżemem.

#### Surówka z cykorii

Drobno poszatkować cykorię, wymieszać z tartym jabłkiem i polać majonezem.

#### Surówka z czarnej rzodkwi

Utrzeć obraną ze skórki czarną rzodkiew, dodać soli i śmietany.

#### Surówka z selera

Utrzeć obranego selera albo na grubej tarce, albo na drobnej — to ma duże znaczenie smakowe! — wymieszać z tartym jabłkiem (na drobnych oczkach tarki), skropić sokiem z cytryny, zalać albo śmietaną, albo majonezem.

#### Różne surówki z marchwi

Tarta marchew z sokiem cytrynowym i ew. dodatkami cukru do smaku. Kto chce, może jeszcze dodać śmietany.

Tarta marchew z tartym jabłkiem, i sokiem z cytryny. Można być dodatek śmietany.

Tarta marchew z tartym chrzanem, wymieszana ze śmietaną. Można dodać cytryny i cukru do smaku.

#### Ryż z jabłkami

Szklankę ryżu opłukać na sicie i wrzucić (ryż — naturalnie!) do 1 szklanki wrzącej, osolonej wody, zagotowanej razem z półtora szklanką mleka. Dodać do ryżu łyżkę margaryny. Gdy ryż będzie wrzał około 5-7 minut, wtedy go zastawić z ognia, przykryć garnek i owinąć go kocem, a następnie schować pod poduszkę niech dochodzi. W tym czasie obrać 2 kg jabłek lub 1 kg suszonych śliwek. Śliwki wymyć, namoczyć, usunąć pestki. Jabłka pokrajać w talarki lub zetrzeć na grubej tarce. Dodać ok. 20 dkg cukru, oraz zapach. Np. cynamon lub cukier waniliowy.

Formę wysmarować tłuszczem i wysypać bułką tartą. Na dno dać warstwę ryżu, na to jabłka i tak aż do wierzchu, dając ryż na ostatku. Wstawić do piekarnika i zapiec.

Można jeszcze rozbić jajko z paroma łyżkami śmietany i z cukrem i tym zalać ryż przed zapiekaniem. Świetny deser, który można jeść na gorąco i na zimno.

KATARZYNA

### A CO Z CYTRYNAMI?

Kiedy ich nie było, ludzie rozpaczałi. Każdy ich potrzebował dla kogoś „śmiertelnie” chorego. Potem, gdy było ich za mało, ogonki po cytryny formowały się już przed otwarciem sklepu. Teraz gdy są — psują się po sklepach, bo... albo ich jest za dużo, albo ludzie spostrzegli, że bez cytryn też można żyć.

Można, ale po co? Nielatwo jest zastąpić cytrynę np. w herbacie lub w deserze, leguminie, lub jako dodatek do ryby w galarecie, do surówki, do rybek z puszek w oliwie itd.

Cytryna jest — jak wiadomo, kwaśna — bo zawiera 6-8 proc. kwasu cytrynowego. Poza tym zawiera kwas askorbinowy czyli wit. C, w ilości: 70 mg w soku wraz z miąższem, lub 30 mg jeśli użyjemy tylko soku. Te ilości dotyczą, jak zawsze — cytryny o wadze 100 gramów. Jeśli chodzi o wit. C to już pomarańcza ma jej nieco więcej, a owoc dzikiej róży, zwany mylnie głogiem, ma jej o wiele więcej bo od kilkuset do nawet 2 tysięcy miligramów w 100 gramach owoców. Truskawki, nawet mrżone, też są bogatsze w witaminę od cytryny, a porzeczki czarne mają tej witaminy dwa razy więcej od truskawek.

Albo nad niektórymi źródłami witaminy C, szczególnie nad tą witaminą w pigułkach, cytryna ma tę przewagę, że jeszcze w skórce ma inną witaminę (wit. P), tzw. cytryn, lub rutynę. Wit. P ułatwia przyswajanie wit. C w organizmie. Zdarza się bowiem, że ktoś łyka i łyka wit. C w pigułkach i jakoś skutku nie widać, a gdy przeprowadzi kurację cytrynową — skutek jest szybki i widoczny. Otóż witamina C może

„wyjść jak weszła”, gdy jej nie „przytrzymamy” wit. P.

Wniosek z tego między innymi taki, aby nie odrzucać skórki cytrynowej. Nie odcinać jej, gdy wkładamy krawężek cytryny do herbaty. Przed używaniem cytryny trzecha ją ohmyć i splukać wrzącą wodą! Ponadto, dobrze jest, albo ucierać żółtą część skórki cytrynowej i ubijać z cukrem w małych słoiczkach, albo też tę skórkę ścinać i tak samo cukrzyć, aby potem używać do kompotów, legumin, a utartą do ciast i wypieków.

Kiedy już wszystko wyciśniemy z cytryny i zetrzemy z niej złotą skórkę, wtedy jeszcze nie wyrzucamy resztek owocu, dopóki nie wytrzymamy jego wnętrza naszych dłoni. Te resztki wystarczą, aby nasze ręce wybielały, wydelikatniały, wypiękniały... jeśli naturalnie taki zabieg kosmetyczny będziemy powtarzać częściej. Szczególnie zabieg ten będzie skuteczny, jeśli — prócz cytryny — od czasu do czasu wetrzemy w skórę rąk glicerynę.

Warto jeszcze wspomnieć, że dojrzałość cytryn nie mierzy się kolorem ich skórki, ale wielkością owoców, charakterystyczną dla danej odmiany. Dlatego zauważcie, że cytryny tego samego typu, są na ogół takiej samej wielkości. Prawie zawsze zrywa się cytryny zielone. Ale ponieważ konsumenci wolą złote, więc podaje się je gazowaniu (etylenem lub acetylenem) i po kilkunastu godzinach przebywania w — zresztą bardzo niewielkiej ilości gazu w powietrzu — cytryny stają się złote. Tak samo jak i zielone pomarańcze — pomarańczowieja, a grejpfruty — żółtkną.

# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan J. Z. z Tarnobrzegu stawia nam kilka pytań:

■ Czy w Kościele Polskokatolickim spowiedź odbywa się przy konfesjonale, czy zbiorowo? — Spowiadamy się albo w konfesjonale albo zbiorowo przed ołtarzem, jak kto woli, gdyż nie ma przymusu spowiedzi usznej — Wyjątkiem jest spowiedź dzieci i młodzieży do lat osiemnastu. Tutaj obowiązuje tylko spowiedź uszna, ponieważ spowiedź zbiorowa wymaga wyrobionego już sumienia i dojrzałości religijnej.

■ Pod ilu postaciami przyjmuje się komunię św.? — Zasadniczo praktykujemy komunię pod jedną postacią, lecz nie upieramy się przy tym. Uważamy, że jednopostaciowa komunia św. jest bardziej praktyczna, a sądzimy, że Krew Chrystusowa mieści się w Ciele sakramentalnie ukrytym pod postacią chleba.

■ Czy duchowieństwo polskokatolickie żyje w celibacie? — Nie musi w nim żyć. Głosimy, że tego rodzaju sprawy należy pozostawić dobrej woli księży. Jeżeli któryś z nich chce założyć rodzinę, nie sprzeciwiamy się ani tym bardziej go nie wyklinamy. Sakrament małżeństwa jest dla wszystkich chrześcijan, a małżeństwo nie jest złem koniecznym łaskawie tolerowanym u ludzi świeckich a zakazany duchowieństwu.

■ Czy są różnice w odprawianiu Mszy św. przez Was i przez księży rzymskokatolickich? — Nie ma różnic istotnych, gdyż trzymamy się obrządku zachodniego (rzymskiego). Różnice są nieistotne. Najbardziej rzuca się w oczy używanie przez nas tylko języka polskiego — bez łaciny, lecz Kościół Rzymskokatolicki również przechodzi na tę praktykę, choć powoli.

■ Kto jest Waszą najwyższą władzą? — Nasza władza zwierzchnia posiada charakter zbiorowy i nazywa się Radą Kościoła. Wybiera ją ogólny Synod. Przewodniczącym Rady Kościoła jest biskup zwany biskupem naczelnym, jako że są jeszcze inni biskupi — ordynariusze poszczególnych diecezji.

■ W jaki sposób korzystać z nabożeństw Kościoła Polskokatolickiego, skoro nie ma w pobliżu jego parafii? — Odpowiedź na to pytanie jest chyba najtrudniejsza. Wydaje się, że jedynym wyjściem są dojazdy do parafii położonych najbliższej Tarnobrzegu, a więc do parafii w Sandomierzu i w Jastkowicach nad Sanem.

Pani A. S. z Alwerni k. Chrzanowa polemizuje z p. Ireną Niewiadomską z Krakowa, która kiedyś proponowała nam opublikowanie wiadomości o występnych księżach i zakonnicach rzymskokatolickich. Jak Czytelniczki pamiętają — nie przyjęliśmy tej propozycji, za co chwali nas pani A. S. Zgadza się z nami, że wiary w Boga nie powinno się mylić z „wiarą w księży”. Sama

jest rzymskokatoliczką, oświadcza, że „wierzy w papieża” ponieważ każda organizacja zarówno świecka jak i kościelna musi mieć swego „papieża”, lecz równocześnie chętnie czyta nasz Tygodnik dlatego, że zawiera „różne piękne wypowiedzi i nauki o wierze świętej”.

Dziękujemy za umiarkowany, szczerze chrześcijański głos. Na temat papieża nie będziemy z Panią polemizować, jeżeli uważa go Pani tylko za swego najwyższego przełożonego, za takiego „zastępcę” Boga na ziemi, jakim jest każdy człowiek „władzą mający”.

Pan Tadeusz Łaniucha ze Zduńskiej Woli. Pismo św. Nowego Testamentu opracowane przez uczonych z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Chylicach już się ukazało. Można je nabyć w księgarni Brytyjskiego Towarzystwa Biblijnego, Warszawa. Nowy Świat. Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

Pan Władysław Hruszczoch z Nowego Świata (pow. Brzeg nad Odrą) jest gorliwym rzymskokatolikiem, ale nie fanatykiem. W liście do nas broni swoich przekonań, ale nie poniża ludzi wierzących inaczej, chociaż chciałby ich „nawrócić”. M. in. zapytuje:

1. Ewangelia mówi: Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza. Dlaczego jednak u was są rozwody, chociaż nie jesteście Bogiem? — Odpowiadamy: Czy Bóg bezpośrednio kojarzy małżeństwa, czy za pośrednictwem ludzi do tego powołanych? Wiadomo, że przy pomocy upoważnionego człowieka. Skoro upoważniony człowiek łączy a mówi się, że Bóg złączył, więc i Bóg rozłącza, gdy upoważniony człowiek rozłącza. Tak uczy teologia rzymskokatolicka, dająca papieżowi władzę rozwiązywania małżeństw. Kościół Polskokatolicki też ma ważne konsekrowanych biskupów a jego prawo daje władzę rozwiązywania małżeństw biskupowi naczelnemu.

■ W którym Kościele przyjmowaliście sakrament Chrztu św. i pierwszą komunię św.? — W zasadzie te sakramenty św. i wszystkie inne przyjmujemy w Kościele Polskokatolickim, ale jeżeli przypadkiem ktoś został ochrzczony w innym Kościele, chrztu nie poprawiamy, uważamy go za ważny, o ile był dany w imię Ojca i Syna i Ducha Św.

■ Która wiara jest lepsza, rzymska czy wasza? W którym Kościele można się zba-

wić? — Wiara polskokatolicka nie różni się zasadniczo od wiary rzymskokatolickiej. To ta sama religia katolicka, ten sam katechizm. Jeżeli odrzucamy dogmaty jurysdykcji i nieomyślności papieskiej, to dlatego, że nie należą do katechizmu, ale do prawa kościelnego, pisanego przez ludzi. A zbawić się można zarówno w rzymskokatolickim jak i w polskokatolickim Kościele, bo nie Kościół zbawia, lecz człowiek sam się zbawia przy pomocy łaski Bożej i przy pomocy Kościoła. Kto uważa, że lepiej mu się modlić w Kościele polskokatolickim i łatwiej przy jego pomocy zachować Boże przykazania, niech będzie polskokatolikiem. Kto myśli inaczej, niech postąpi jak uważa.

■ Dlaczego tak strasznie potępiać Kościół Rzymskokatolicki? — Nie potępiamy — tylko krytykujemy a to wszystkim wolno, także rzymskokatolikom i ludziom niewierzącym. A wiadomo, że „prawdziwa cnota krytyk się nie boi”.

■ Dlaczego piszecie, że Kościół Rzymskokatolicki was prześladowuje, chociaż nasi księża mówią nam tylko, byśmy nie chodzili do waszych kościołów i nie czytali „Rodziny”? — Właśnie takie pouczenia rzymskokatolickiego duchowieństwa uważamy za prześladowanie. My krytykujemy, ale nie mówimy: Nie chodźcie tam — Nie czytajcie ich prasy! — Oni odwrotnie — nie krytykują i nie prześladowują, tylko oczerniają, wysmiewają i poniżają. Czy to ma coś wspólnego z chrześcijańską miłością bliźniego?

■ W jakim celu budujecie inny Kościół, skoro już mamy Kościół zbudowany przez Chrystusa na opoce? — Wierzymy, że Chrystus zbudował swój Kościół na opoce — czyli na Sobie — na Swoim Bóstwie (jak mówi Ewangelia) i nie zamierzamy budować innego Kościoła opartego na jakiejś innej opoce — na człowieku. Nasz Kościół jest Kościołem Jezusa Chrystusa — gdy chodzi o wiarę i moralność. Jest jednak Kościołem polskim, ale to nie jest podstawą do twierdzenia, że to Kościół nowy, niekatolicki.

■ Czy nie zdajecie sobie sprawy z tego, że postępujecie źle i że za to odpowiecie kiedyś przed Bogiem? — Jesteśmy przekonani, że postępujemy słusznie i zdaje nam się, że zasłużylibyśmy na potępienie u Boga, gdybyśmy odstąpili od swoich przekonań.

Wdzięczni jesteście Czytelnikowi z Nowego Świata za rzeczowe, spokojnie postawione zapytania, dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

Pani B. S. z Gdyni prosi o wydrukowanie następującego tekstu: „Za setki drobnych i wielkich łask gorąco dziękuję Matce Najświętszej. Oby wszyscy zechcieli tak Ją miłować, jak Ona nas miłuje i ratuje w każdym nieszczęściu, ile razy zwrócimy się do Niej z prośbą i wiarą”.

Spełniamy prośbę naszej Czytelniczki, ale równocześnie pozwalamy sobie zauważyć, że Jezus Chrystus — chociaż nigdy i nigdzie nie zabronił modlić się do Swojej Matki — pouczył uczniów swoich i wszystkich chrześcijan w sposób następujący: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca mego w imię moje, da wam”. Stąd wszystkie modlitwy liturgiczne kończą się słowami: „Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa”.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie - 26 zł, półrocznie: - 52 zł, rocznie - 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa - przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Pną się w górę kominy...

# W Ł O C Ł A W E K



Pną się w górę kominy fabryk. One narzucają rytm miastu, dają chleb wnukom tych, którzy nie tak dawno jeszcze walczyć musieli o pracę, którzy miasto to postawili w rzędzie innych miast, owianych tradycją ruchów robotniczych i walk o społeczne wyzwolenie.

W tym miejscu nad Wisłą już przed trzema tysiącami lat istniała osada kultury łużyckiej. W czasach historycznych (w. XI) osiedli tu liczni kupcy, rzemieślnicy i rybacy. W 1261 r. Kazimierz, książę kujawski nadal osadzie prawa chełmińskie.

Rozkwit Włocławka datuje się głównie od Pokoju Toruńskiego (1466 r.). Rozwinął się handel, rękodzielnictwo. A i w dziedzinie kultury „powiatowej“ Włocławek utrwalił się zaszczytnie: tu pracował słynny uczyony Mikołaj Wodka, późniejszy profesor Uniwersytetu w Bolonii.

Po wojnach szwedzkich miasto podupadło i długo nie mogło się dźwignąć z upadku. Dopiero budowa pierwszych fabryk – papieru (1799) i cykorii stała się zapowiedzią lepszych czasów.

Dziś Włocławek to duży ośrodek przemysłowy. Obok zakładów celulozowych, największych w kraju, pracują Włocławskie Zakłady Fajansu, Kujawskie Zakłady Maszyn Rolniczych „Wisła“, Kujawskie Zakłady Kawy i Srodków Odżywczych, Fabryka Manometrów, Lin i Druku, Farb i Lakierów, „Słodka“ – Kujawianka (fabryka cukierków), Zakłady Przetwórstwa Owocowego i inne. Rosną nowe osiedla mieszkaniowe. Pieczołowicie odbudowuje się zabytki m. in. obiekty sztuki sakralnej.



Osiedle mieszkaniowe



Degustacja na miejscu. Opinia dzieci z przykładowego przedszkola jest decydująca



Wnętrze hali produkcyjnej Zakładów Przetwórstwa Owocowego